Opłatę pocztową uiszczono gotówką

P. W. A. P. NURT

POŁUDNIOWO-WSCHODNIA AGENCJA PRASOWA

ROK I LWÓW, 17 GRUDNIA 1938 Nr 19

SPRAWY RELIGIJNE

Oświadczenie ks. nuncjusza Cortesi'ego. Nuncjusz Cortesi, opuszczając Lwów, rozesłał do prasy następujące oświadczenie:

Zaraz od początku swojej misji w Polsce powziąłem zamiar odwiedzić Lwów, ten przesławny gród, który mnie w szczególniejszy sposób pociągał i swoją kulturą i swoim uprzywilejowanym stanowiskiem jako stolica arcybiskupów trzech obrządków, które wspaniałą rozmaitością swoich czcigodnych obrzędów dowodzą powszechności Kościoła rzymskiego matki i mistrzyni wszystkich kościołów.

Spełniając obecnie ten zamiar, odczuwam tym większą radość, ponieważ Ojciec św. Pius XI powierzył mi to miłe zadanie wyrażenia całemu wiernemu ludowi swojej ojcowskiej życzliwości, z jaką on nie przestaje nigdy patrzeć na wybraną cząstkę owczarni Jezusa Chrystusa, która i której potrzeby w swoim czasie z bliska poznał.

W głębokim poczuciu swego powszechnego ojcostwa, płynącego ze Serca Jezusowego, którego jest zastępcą na ziemi, Najwyższy Pasterz nie może patrzeć bez lęku na podziały, antagonizmy i walki, jakie rozdzierają synów tej ziemi, które już sprawiły tyle złego, a jeszcze większym grożą w przyszłości.

Jest wobec tego rzeczą zrozumiałą, że Papież, miłując wszystkich, jednostki i narody bez różnicy miłością Chrystusa, zwraca się z pełną troską do ludu i usilnie go upomina, aby złożył na ołtarzu dobra wspólnego nienawiść i gniew, i aby znalazł dobry sposób do wzajemnego porozumienia się.

Zaleca przeto wierne wykonywanie przykazania ewangelicznego „Kochajcie się wzajemnie", które zbliżyły narody do atmosfery miłości bratniej, otworzy drogę Królestwu sprawiedliwości, uwzględni prawa każdego i pobudzi do szukania rozwiązania wszystkich zagadnień „per arma lucis, caritatis et iustitae" (bronią światła, miłość i sprawiedliwość).

Ojciec św. liczy bardzo na upragnione uspokojenie umysłów przez pracę kleru świeckiego i zakonnego, która w swojej istocie jest pracą dla pokoju i miłości. Kapłani bowiem religii katolickiej widzą w każdym człowieku jakiejkolwiek narodowości, klasy i partii dusze odkupione najdroższą krwią Jezusa Chrystusa, które winni uświęcić i zbawić. A oni na mocy swego wyższego powołania winni są rozwinąć bezinteresowną akcję dobroci i pojednania, tak bardzo wartościową dla Kościoła i dla własnej Ojczyzny.

Odpowiedź biskupowi Chomyszynowi na jego artykuł w „Nowej Zorii" z 3 ub. m. pt. „Z ostatnich lat. Moje wspomnienia i refleksje", o którym podaliśmy wiadomość na łamach naszego pisma — przynosi obecnie „Diło" (4. XII.) Autorem odpowiedzi jest dr Juliusz Oleśnicki. Autor artykułu próbuje wykazać, że dane i fakty przytoczone przez stanisławowskiego władykę nie odpowiadają prawdzie i są bądź to zmyślone, bądź też oparte na błędnych refleksjach. Autor utrzymuje, że rząd b. republiki ukraińskiej zawsze uwzględniał jak najbardziej interesy i dobro Cerkwi, gwarancją czego miał być m. i. jego skład osobowy. Poza tym rząd UNR trzymał się ściśle postanowień konkordatu, zawartego między Austrią a Stolicą Apostolską. Sprawa, poruszana przez biskupa Chomyszy-

na, miała polegać wyłącznie na nieporozumieniu. Wiele innych faktów, podanych przez stanisławowskiego biskupa, tłumaczą wyjątkowo przykre ówczesne okoliczności i czas jeszcze wojenny. Autor podkreśla wreszcie ze zdziwieniem, że z ust biskupa ukraińskiego padły pierwsze słowa oskarżenia wobec rządu ukraińskiego, w tym czasie, gdy kler rzymskokatolicki dotąd ni słowem nigdy nie wspomniał o jakimkolwiek prześladowaniu w latach 1918-19. Autor czyni aluzję, że dziś w diecezji stanisławowskiej mają miejsce różne znamienne fakty, jak np. administracja dóbr cerkiewnych, polityka finansowa wobec duchowieństwa, sprawy wdów i sierót po księżach, które pozostawiają wiele do życzenia.

Uroczystości greckokatolickie na Jasnej górze.

Dnia 25 listopada br. przybyła licznie na Jasną Górę do Częstochowy młodzież ruska, pochodząca z Małopolski Wsch., by uczcić tam uroczyście pamięć św. męczennika Józafata Kuncewicza, który — jak wiadomo — zginął śmiercią męczeńską w obronie unii i wiary katolickiej na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

W tym bowiem czasie Cerkiew unicka (greckokatolicka) w Polsce obchodzi trzechsetną rocznicę jego bohaterskiego zgonu.

Z chwilą wejścia młodzieży do kościoła jasnogórskiego i ustawienia się obok kaplicy św. Józafata wstąpił na ambonę o. Alfons Jędrzejewski, paulin z klasztoru na Jasnej Górze i wygłosił do zebranych podniosłe kazanie na temat jedności — poparte przykładami zaczerpniętymi z przeszłości dziejowej Polski i Rusi oraz Cerkwi greckokatolickiego obrządku.

Dając wyraz doniosłości przeżywanej przez zebranych chwili oraz doniosłości unii Cerkwi greckiej z Kościołem katolickim rzymskim, której św. Józafat Kuncewicz był duszą, zwrócił się kaznodzieja w przepięknych słowach do obecnych również na tych uroczystościach żołnierzy wyznania greckokatolickiego, okręgu łódzkiego, wzywając ich, by w swym życiu wojskowym i obywatelskim starali

się i oni wstępować w ślady św. Józafata, a zwłaszcza w wytrwałości i poświęceniu dla Polski i Rusi oraz Cerkwi greckokatolickiej.

Kazanie to wywarło na zebranej młodzieży wielkie wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że tak budujących i wzniosłych chwil nigdy oni w Małopolsce nie przeżywają.

Uroczyste nabożeństwo odprawił następnie ks. Ilków, dziekan wojskowy z m. Łodzi, przyszły biskup greckokatolicki, który też był inicjatorem owej pielgrzymki młodzieży z Podkarpacia, żołnierzy i i. Pienia religijne podczas nabożeństwa wykonał chór strzelecki.

Odśpiewaniem hymnów, narodowego i kościelnego zakończyła się owa niezwykła uroczystość.

W związku z ową uroczystością nadesłał szczere wyrazy biskup podlaski ks. dr Przeździecki.

Wysłano również stosowne telegramy do Ojca św. Jego świątobliwości Piusa XI, Nuncjusza Apostolskiego ks. Cortesiego, biskupa polowego ks. Gawliny i i.

Na uroczystość tę nie zdążyła na czas grupa młodzieży z Podkarpacia i Łemkowszczyzny. Przemawiając do niej, ks. Ilków powiedział między innymi:

„Chłopcy, spóźniliście się na tę uroczystość nie ze swej winy. Wiem, iż przybywacie tutaj gonieni jak zające przez swych przeciwników. Nie dajcie się wciągnąć do żadnych awantur, a tym bardziej zachwalanej dywersji zagranicznej, o której dogadują wam domorośli bankruci i politycy ściętych łbów, a którzy, gdyby przyszło do czego, zdołają uciec, jak zwykle, za granicę, a wy zostaniecie na dolę i niedolę.

„Idźcie do dalszej walki z wichrzycielami spokoju i ładu w kraju, wyzwólcie się spod opieki wątpliwych zbawców i przywódców. Bądźcie mężni i wytrwali. Zdobywajcie wieś podkarpacką dla Chrystusa i jego zasad.

„Bierzcie przykład z życia i walki św. męcz. Jozafata, którego tu tak uroczyście uczciliśmy; przyjdzie jeszcze czas, że z ziemi niemieckiej, dokąd wywieźli go skrzętnie nasi „opiekuni" w 1916 r. z Podlasia, my sprowadzimy je-

go cudowne szczątki do kraju na Podkarpacie albo Podlasie.

„Nieście więc, chłopcy, wysoko swój sztandar honoru i czci, jak nieśliście go podczas swej służby wojskowej w tym okręgu łódzkiego korpusu.

„Działajcie spokojnie, rzeczowo i zdecydowanie, a wasze będzie z pewnością zwycięstwo", brzmiały ostatnie mocne słowa ks. Ilkowa, przyjęte ze strony przybyłych burzą oklasków.

Na uwagę zasługuje jeszcze i ten fakt, że dalszym krokiem zapoczątkowanych uroczystości na Jasnej Górze, będzie też pielgrzymka młodzieży do Krakowa na Wawel.

Cerkiew a naród. Tygodnik ukraiński „Meta" (nr. 48 z 11 XII) zastanawia się nad stosunkiem Ukraińców do Cerkwi. „W historii ukraińskiej Cerkiew i naród — czytamy na początku artykułu — to dwie siły, które zawsze szły w jak największej zgodzie. Musi to stwierdzić każdy obiektywny obserwator, jeżeli ocenia stosunki między nimi z perspektywy całości, a nie pod kątem widzenia jakiegoś oderwanego sporadycznego faktu.

„Gdy dziś przypatrzymy się postawie ukraińskiego narodu w Małopolsce, na Wołyniu i Chełmszczyźnie i za Zbruczem, gdy w myśli przechodzimy wszystkie etapy bezwzględnej (bezpeszczadnoi) walki bolszewizmu z ukraińską religijnością, to nie możemy nie wyrazić głębokiego uznania dla moralnych sił tego narodu...

...„Na podstawie tego można by nawet wyrazić twierdzenie, że psychika narodu ukraińskiego w jakiś osobliwy sposób dostrojona jest do tego, ażeby nie powierzchownie, ale bardzo głęboko przyjąć w siebie żywe Słowo Prawdy Chrystusowej. Lud ukraiński w początkach chrześcijaństwa stanowił najbardziej podatny grunt, by go uformował, zorganizował i ukształtował w jeden wielki naród światopogląd chrześcijański.

„Przypomnijmy, że po ochrzczeniu Ukrainy - Rusi przez św. Włodzimierza nie było u nas ani razu pogańskiej reakcji, chociaż u narodów sąsiednich takie reakcje

zaistniały i to nieraz w bardzo ostrej formie. Od tego czasu w największej harmonii rozwijały się stosunki między Cerkwią a narodem w ciągu wieków aż do naszych dni. Ostatnie lata są u nas wprost spontaniczną demonstracją uczuć religijnych ukraińskiego społeczeństwa".

Tu podnosi „Meta" rozwój organizacyj religijnych o lokalnym charakterze, związek przejawów życia narodowego z praktykami religijnymi, masowe pielgrzymki i przystępowanie do Sakramentów św. oraz przepełnione cerkwie, które są wyrazem nawrotu inteligencji ku religii.

Dzień św. Andrzeja nowym etapem uroczystości jubileuszowych. Na uczczenie 950 rocznicy chrztu Rusi-Ukrainy Komitet jubileuszowy za aprobatą episkopatu greckokat. przeznaczył cały rok od 14 sierpnia 1938 do 14 sierpnia 1939 oraz opracował całoroczny ramowy program uroczystości. Główne etapy dotychczasowych manifestacyj religijnych stanowiły: dzwonienie jubileuszowe, święcenie wody, misje, rekolekcje i stawianie krzyżów pamiątkowych. Po tych ostatnich aktach nastąpiła dłuższa przerwa w uroczystościach. Obecnie, po trzydniowych nabożeństwach jubileuszowych na cześć Chrystusa-Króla, które odbywały się wszędzie z końcem października, nastąpił nowy etap świąteczny, związany z uczczeniem św. Andrzeja (Perwozwanego), którego święto przypada 13 grudnia. Św. Andrzej był pierwszym zwiastunem chrześcijaństwa na Rusi i jak mówi legenda, w zaraniu Kościoła chrześcijańskiego zaszedł na miejsce, gdzie później zbudowano Kijów. Tu, na kijowskich górach, postawił krzyż i wyrzekł prorocze słowa, przepowiadając założenie Kijowa i przewodnią rolę tego miasta w szerzeniu wiary Chrystusowej na Ukrainie. Jakkolwiek prawdziwość tego zdarzenia nie jest stwierdzona, św. Andrzej uważany jest za patrona narodowego, a imię jego stało się jednym z najpopularniejszych wśród ludu ukraińskiego.

Biuletyn Komitetu jubileuszowego pt. „Świato Chrystyjańskoi Ukrainy" zawiera artykuł na ten temat, w którym zaznaczono, że „proroctwo św. Andrzeja Perwozwanego na górach kijowskich nabiera osobliwej aktualności i wagi dziś, kiedy ono znów, niestety, nie jest anachronizmem, lecz przeciwnie, zupełnie dobrze stosuje się do obecnych warunków w Kijowie i na Ukrainie pod jarzmem bolszewickim.

Dzień św. Andrzeja święcony był tym solenniej, że w dniu tym przypadały imieniny ks. metropolity Szeptyckiego.

Program uroczystości był następujący: w dniach 10, 11 i 12 grudnia odbywały się trzydniowe modły zakończone uroczystym nabożeństwem z kazaniem w dniu 13 bm. we wszystkich parafiach gr.kat. Przygotowano nalepki, które w dniach 11 — 18 bm. będą naklejane na oknach w domach ukraińskich w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. W program uroczystości wchodzi też święcenie jubileuszowych obrazów, krzyżyków i medalików we wszystkich cerkwiach w dniach od 11 do 18 grudnia. Wysyłką tych pamiątek zajmuje się „Diłowyj Komitet Światkuwannia 950-litia Chreszczennia Rusy-Ukrajny".

Podział wołyńskiej diecezji. Z wołyńskiej prawosławnej diecezji zostaną wydzielone od 1 stycznia 1939 r. dwa powiaty: kowelski i lubomelski i przyłączone do warszawsko-chełmskiej diecezji, pozostającej pod władzą metropolity Dionizego jako biskupa-ordynariusza tej diecezji.

Zmarł we Lwowie w 40 roku życia ks. Włodzimierz Jacenków, b. proboszcz cerkwi św. Andrzeja na Kleparowie. Zasługą zmarego było wybudowanie pięknej cerkwi na Kleparowie. Zmarły brał żywy udział w ukraińskim życiu narodowo-kulturalnym; był on czynnym członkiem szeregu ukraińskich instytucyj oraz współpracownikiem pism ukraińskich. Tragiczne jego przejścia jako księdza gr.kat. przedstawiliśmy w swoim czasie na łamach naszego pisma.

Z ruchu wydawniczego. Nakładem „Ukraińskiej Biblioteki" we Lwowie wyszła z druku książeczka Iwana Kernyckiego pt. „Mij świt" (Mój świat), zawierająca trzy opowiadania z życia wsi: „Za towarom", „Praznyk" i „Smert". „Diło" wyraża się o tym zbiorku jako o rzeczy mającej walory literackie dzięki dobrze skreślonym typom i żywym scenom, jednakże zarzuca autorowi brak głównego motywu w tych nowelach. „Opowiadanie, w którym nie ma o czym opowiadać — pisze recenzent — to wspólna choroba naszych pisarzy, którzy chętnie podmalowują wstęp, mają wiele spostrzeżeń, ale jakiejś naprawdę ciekawej historii nie przynieśli ze sobą."

Kooperatywa wydawnicza „Drużyna" opublikowała książkę o Zakarpaciu pt. „Sribna zemla" (Srebrna ziemia" pióra dra Wasyla Paczowskiego. Jest to zarys historii Zakarpacia z mapą od najdawniejszych czasów aż do ostatnich wypadków włącznie. Autor pracował długie lata na Rusi Zakarpackiej jako działacz ukraiński.

Wkrótce wyjdzie z druku pierwszy tom pamiętników płk. Halczewskiego (Orła) o powstaniu na Ukrainie przeciw bolszewii. Przedmowę napisał Roman Huczwanowycz.

Nowe pismo ilustracyjne. We Lwowie zaczęło wychodzić pierwsze ukraińskie pismo ilustracyjne pt. „My i Świt" pod redakcją Mirona Łewyćkiego. Pierwszy numer z grudnia zawiera na karcie tytułowej portret ukraińskiego kompozytora Wasyla Barwińskiego, który obchodzi obecnie 30-lecie pracy kompozytorskiej, dalej szereg ilustracyj z całego świata, parę krótkich szkiców literackich oraz dział mody i humoru. Wśród wiadomości artystycznych zamieszczono omówienie twórczości i kilka reprodukcyj obrazów malarza ukraińskiego Ołeksy Hryszczenki ,którego krajobrazy znajdują się obecnie na wystawie w Paryżu z napisem „Ecole ucrainienne". Z pisma tego dowiadujemy się, że w Nowym Jorku ukończono nakręcanie w „Ukraińskiej Korporacji Filmowej" nowego ukraiń-

skiego filmu dźwiękowego pt. „Marusia", którego treść oparta jest na znanym utworze „Oj ne chody, Hryciu". Muzyczną i etnograficzną stronę filmu opracował kompozytor i dyrygent prof. Aleksander Koszyć. Pewne trudnoci przedstawiało dla wykonawców opanowanie ukraińskiej wymowy, ponieważ artyści należą do pokolenia, które wychowało się w Ameryce.

Produkcja książek ukraińskich w r. 1937 w Małopolsce. „Nowa Zoria" podaje za wydawnictwem „Ukraińska Knyha" (nr 5, r. 1938) statystykę produkcji książek ukraińskich w Małopolsce. „Zapotrzebowanie na książkę ukraińską — stwierdza owo pismo — wciąż jeszcze nie jest wielkie. Chociaż stale ono wzrasta i w r. 1937 doszło do jakich 650 czy może nawet 700 pozycyj wydawniczych — książek i broszur, nie licząc tu czasopism — to jednak ani liczbą, ani jakością nie jest zadowalające. W naszym przeglądzie zanotowano 608 wydań. Najlepiej wygląda cyfrowo dział literatury, bo zanotowano w nim 208 książek, licząc w to wszystkie, chociażby kilkustronicowe odbitki z dzienników. Dokładniej: z literaturoznawstwa pojawiło się 29, zbiorków poezji 21, powieści i opowiadań 62, dramatów 61, z utworów dla dzieci 36 książek.

Nauka przedstawia się poniekąd słabiej. W dzia. filozofii zanotowano tylko 18 pozycyj. Większych prac nie ma. W naukach ścisłych 5 pozycyj, w dziale filozofii i psychologii 5, w dziale „sztuka, sport i zabawy ruchowe" 30, ale większość z tego stanowią nuty, a w sporcie wydawnictwa „Sokiła— Bat'ka". Lepiej już jest w dziedzinie religii i historii — w pierwszym z tych działów wydano 64 książek, w drugim 75. Najwięcej w tym wspomnień, życiorysów i popularnych prac z historii Ukrainy. Dział „historia i geografia" stoi na trzecim miejscu w ogólnej produkcji za r. 1937. Drugie miejsce po literaturze (208) zajmują nauki społeczne (106 książek, w tym większość broszur od 16 — 64 stron druku, treści przeważnie popularnej, przeznaczone dla wsi.) W ogólnym dorobku wydaw-

nictw ukraińskich w Małopolsce największy udział ma Lwów, bo 450 książek na ogólną liczbę 608.

Konkurs „Diła" na nowelę lub humoreskę zakończył się przyznaniem 5 nagród. Konkurs, rozpisany jeszcze w kwietniu, przyniósł w rezultacie 115 rękopisów o poziomie niekiedy nawet więcej niż przeciętnym.

Uporządkowaniem mogiły Antoniny Osypowiczowej, artystki ukraińskiego teatru, na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie zajął się Sojuz Ukrainek na Łyczakowie, zebrawszy dotąd na ten cel kwotę 141 zł.

Kolonia ukraińska w Poznaniu wykazuje dobrą organizację. Ostatnio studenci ukraińscy, a z nimi i inni Ukraińcy zamieszkali w mieście obchodzili uroczyście szereg świąt ukraińskich, m. i. uroczystości listopadowe, święto chrztu Rusi i 17 rocznicę Bazaru. Przy końcu ub. m. odbyło się poświęcenie lokalu i jadłodajni studenckiej. Miejscowa Studencka Hromada zaprosiła w ub. m. dra W. Kubijowicza, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, celem wygłoszenia kilku referatów. Jeden z referatów poświęcony był Łemkowszczyźnie, w którym omówione zostały geograficzne warunki kraju oraz ich wpływ na stosunki narodowościowe, skład miejscowej ludności i jej narodową świadomość. Drugi referat poświęcony był omówieniu tych samych problemów odnośnie do Chełmszczyzny i Podlasia. Ponadto dr Kubijowicz zajął się również problemem Zakarpacia, omawiającą możliwości jego życia i rozwoju.

Kurs pomocy w nagłych wypadkach i ratownictwa organizuje Koło Ridnej Szkoły przy współudziale Ukraińskiego Towarzystwa Higienicznego. Kurs rozpoczyna się już obecnie, a trwać będzie 2—3 tygodni.

Film — reportaż z życia Rusi Zakarpackiej, z uwzględnieniem szczegółów ekonomicznych, turystycznych i kulturalno — oświatowych, zamierza nakręcać z początkiem przyszłego roku ukraiński reżyser filmowy Eugeniusz Desław. Film przeznaczony jest dla zagranicy. Desław rozpoczął już odpowiednie pertraktacje w tej

sprawie z rządem Zakarpacia oraz przedsiębiorstwami filmowymi. W filmie zainteresowani są przede wszystkim ukraińscy producenci filmowi.

Wędrowny kinoteatr Rewizyjnego Sojuzu Ukraińskich Kooperatyw zaczął swój objazd po miastach i wsiach Małopolski. Wyświetla on film spółdzielczy „Do dobra i piękna". W bież. miesiącu objazd obejmie około 20 miejscowości. Pierwszy pokaz filmowy odbył się w dniu 29 listopada.

Jubileusz gimnazjum ukraińskiego w Przemyślu. Dnia 8 grudnia obchodziło państwowe gimnazjum ukraińskie w Przemyślu 50-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbył się zjazd byłych uczniów tego zakładu. „Nasz Łemko" podnosi, że gimnazjum to odegrało znaczną rolę w życiu narodu ukraińskiego, a zwłaszcza Łemkowszczyzny. Żadne inne gimnazjum nie dało Łemkowszczyźnie tylu duchownych, co przemyskie. Wyszło z niego wielu wybitnych ludzi, jak poeci: Karmańskij, Kupczyńskij, Wołosza; pisarze i uczeni: Jarema, Łeszyk, Kwasnycia, dr Czechowycz, dr Dragan, Tryndyk, ks. Kowaliw, ks mitrat Pynyło; posłowie: Pełeńskij, Zubryćkij, i inni.

Jubileusz „Proświty". W dniu 8 grudnia mija 70 lat działalności „Proświty". Z tej okazji prasa ukraińska zamieściła szereg artykułów o pracach dokonanych przez „Proświtę" i zadaniach, które jeszcze przed nią stoją.

Szkołę ukraińską w Wiedniu, założoną przed kilku laty dla użytku miejscowej ukraińskiej kolonii, przejąć mają na etat państwowy niemieckie władze szkolne.

ZAGADNIENIA GOSPODARCZE.

Walne zgromadzenie ukraińskiego Prom — Banku odbyło się w ubiegłym miesiącu. Zebranie poprzedziło starannie przygotowane święto oszczędności, z rozdawnictwem nagród najpilniej oszczędzającym. Ogółem wyróżniono 114 oszczędzających, w tym 67 we Lwowie. Z okazji święta oszczędności pojawiła się jednodniówka w nakładzie 30.000 egzemplarzy.

Ukraińcy a przemysł naftowy. Organ Ukr. Tow. Technicznego „Techniczni Wisty" (nr 11) zastanawia się nad udziałem Ukraińców w przemyśle naftowym:

„Zadajemy pytanie, czy powinniśmy się zabrać do samodzielnego kontraktowania terenów wierceń i odpowiadamy: „tak". Poniżej postaramy się umotywować tę pozytywną odpowiedź. Dotychczasowa nasza bierność w dziedzinie przemysłu naftowo-górniczego miała przyczyny nie w jakichś obiektywnych warunkach, ale w nas samych. Nie było u nas inicjatywy, która by mogła w bardzo wielu wypadkach oddać nam rolę przewodnią w przemyśle naftowym. Były wprawdzie momenty, które wyjaśniają, dlaczego tak się działo (niski stopień oświaty ogółu, brak fachowców). Jednak te momenty nie mogą usprawiedliwiać dzisiaj naszej bierności. Dziś mamy już swoich fachowców, masę bezrobotnych pracowników i inteligencji, i najważniejsze tereny, jakie są jeszcze w naszym posiadaniu, ale które już w niedługim czasie możemy stracić.

„O ile myśl o aktywnej roli w naftowym przemyśle górniczym jest realna, wykazują to najlepiej sukcesy naszych przemysłowców, którzy wzięli się do tego dzieła (Borysław, Perehińsko). W obecnej chwili mamy dwa możliwe podejścia do tej sprawy. Pierwszy sposób — to zorganizować spomiędzy właścicieli terenów kooperatywy, których członkowie wnoszą jako udział pewną kwotę i teren. Udziały pieniężne w kooperatywie mają wystarczyć na opłaty związane ze zgłoszeniem w urzędzie. Od tego momentu prawo dysponowania terenem bierze na siebie kooperatywa. Kooperatywa zgłasza pole naftowe i wnosi do zatwierdzenia plany kopalni. Poszczególne kooperatywy naftowe tworzą wspólną centralę, która dysponuje wierceniem. Ma to tę dobrą stronę, że pozwala skoordynować pracę na terenach o znacznych przestrzeniach i wybrać miejsce wiercenia tam, gdzie jest największe prawdopodobieństwo uzyskania ropy i gdzie wiercenie najmniej kosztuje. Centrala występuje wtedy jako jeden wielki właściciel terenów.

„Drugi sposób, to organizacja jednej albo więcej spółek naftowych na zasadach kapitalistycznych (spółki z ograniczoną poręką, spółki akcyjne). Kapitał, z jakim można by było już zacząć pracę, wynosiłby 100 do 150 tysięcy złotych. Złożyliby go udziałowcy, przy czym jeden udział wynosiłby 500 zł przy spółce akcyjnej kapitał musiałby wynosić 500.000 zł i wtedy jedna akcja mogłaby wynosić 100 zł.

Sposób ten nieskomplikowany pod względem organizacyjnym, jest za to trudniejszy jeśli chodzi o kapitał, który ma wynosić ponad 1.000.000 zł.

„Czy nasze bogactwa naturalne — kończą „Techniczni Wisty" — zawsze mają wzbogacać tylko różnych spekulantów? Czy nie potrafimy i my dokazać takiej prostej rzeczy — nie pozbywać się za bezcen naszych bogactw ziemnych, ale sami wziąć się do ich eksploatacji?

POLITYKA I SPORY.

Dla siebie żądają autonomii, innych pozbawiają pracy. Wywiad premiera ks. dra Wołoszyna w „Berliner Börsen Zeitung". Premier Karpackiej Ukrainy udzielił przedstawicielowi „Berliner Börsen Zeitung", dziennika, zbliżonego do niemieckiego min. spraw zagranicznych. W wywiadzie stwierdził, że rząd karpatoruski przystępuje do skoordynowania administracji państwowej, do której będą przyjmowani jedynie Ukraińcy. Urzędnicy nieukraińscy zostaną zredukowani.

Następnie c. dr. Wołoszyn wspomniał o sprawach m n i e j s z o ś c i n i e m i e c k i e j na Rusi Zakarpackiej. Podkreślił przy tym, że będzie ono dobre, bo między Niemcami i Ukraińcami nie ma żadnych nieporozumień. Wobec rządu karpatoruskiego mniejszość niemiecką zastępuje podsekretarz stanu dla spraw niemieckich przy rządzie słowackim Karmazin i jego zastępca Oldofredi, referent spraw niemieckich przy rządzie karpatoruskim.

W klasach wyższych szkół średnich wprowadzono

naukę języka niemieckiego, jako przedmiotu obowiązkowego.

Sytuacja Unda. „Swoboda", organ Unda (z dn. 4 grudnia br.) omawia w artykule pt. „Przykra sprawa" znane oświadczenie, które wydrukowało Diło w dniu 20 listopada br. Podpisanych pod tą „zajawą" atakuje się tam bardzo ostro, choć są to rzeczywiście działacze najpoważniejsi.

W „Dile" z 28 listopada były już dwa komunikaty podpisane przez trzech członków tzw. wewnętrznej opozycji Unda i czterech przedstawicieli ukraińskich politycznych partii, którzy dali inicjatywę do tego oświadczenia. „To oświadczenie — pisze „Diło" za komunikatem — nie było pomyślane jako dywersja przeciw Undo, lecz jako w teraźniejszych warunkach ukraińskiej politycznej rzeczywistości — możliwie najbardziej jednolity na zewnątrz ukraiński akt narodowy. Po wtóre episkopatu ukraińskiego nikt nie wprowadzał w błąd i nie wciągał w wewnętrzną, partyjno-polityczną rozgrywkę".

„Diło" twierdzi, że całe społeczeństwo stojące poza Undem już od kilku lat (od normalizacji) nie współpracuje z Undem, więc podpisani pod oświadczeniem z 20 listopada w konsekwencji też nie zwrócili się do Unda po podpisy.

Obecnie nie ma żadnej ukraińskiej sprawy politycznej, w której wszystkie ukraińskie partie mogłyby wystąpić razem z Undem oficjalnym. „Jest to tragiczne, zwłaszcza teraz — pisze „Diło". — Undo nie może dać inicjatywy, bo inne partie z nim nie wystąpią... Z drugiej strony inne partie bez Unda też nie mogą zapoczątkować niczego, bo taki akt nie miałby wartości ogólnonarodowego znaczenia bez politycznego przedstawicielstwa".

Dlatego opozycja Undo od dłuższego już czasu dąży do rozdziału kierownictwa Undo od Ukraińskiej Reprezentacji Parl.

Teraz istnieją dwie możliwości. Albo Undo oceni stanowisko ukraińskich politycznych partii i wyciągnie z tego

wnioski, albo te przyjmą stanowisko Unda i przystąpią z nim do konsolidacji politycznego życia. „Tertium non datur" — kończy artykuł W. Kuźmowycz.

Interpelacji posła Dudzińskiego w sprawie Zakarpacia poświęcił red. Kedryn artykuł wstępny w „Dile" (4. XII) zbijając stanowisko p. Dudzińskiego i nielogiczność naprowadzonych argumentów. Autor stwierdza, że dla Ukraińców interpelacja ta nie jest ani niebezpieczną ani szkodliwą. W ich bowiem interesie leży wykazanie prawdy, która może być tylko jedna, a która okazać się musi przy publicznej dyskusji. „We wszystkich sprawach — pisze p. Kedryn — prawdy nie lękaliśmy się ani lękać się nie mamy potrzeby. Bo prawda — czytamy dalej — to nasz najlepszy i najpewniejszy sprzymierzeniec" (!?)

Interes narodu a interes państwa. Na marginesie analizowania dekretu „o ochronie pewnych interesów Państwa" lwowskie „Diło" zwraca uwagę na rzekomą jego jednostronność: „Stoimy na stanowisku, że w interesie Państwa leży, aby każdy obywatel był uczciwym patriotą swojego narodu, przywiązanym do ojczystego języka i wiary ojców, bo z silnych charakterów obywateli składa się siła Państwa. Taki jednak pogląd doprowadzić musi — zdaniem „Diła" — do rozgraniczenia pojęć „naród" i „państwo" oraz do ustalenia granic, gdzie interesy obu tych pojęć się zbiegają, a gdzie się rozchodzą. Jest to pełne najgłębszej wagi zagadnienie, którego wymieniony dekret nie rozwiązuje".

Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna ukonstytuowała się na zebraniu posłów i senatorów ukraińskich w dniu 27 listopada br. Prezesem został poseł W. Mudry, jego zastępcami posłowie W. Celewycz i St. Wytwycki oraz senator Mikołaj Tworydło. Sekretarzem U. R. P. został pos. D. Wełykanowicz, jego zastępcą poseł dr Hankiewicz. Ogółem jest 19 posłów ukraińskich, w tym 12 byłych posłów. Undo posiada w tej liczbie 13 mandatów u. N. O. (grupa biskupa Chomyszyna) 1, U. N. O. (Wołyń) 5 posłów.

ROZMAITOśCI.

Zjazd przewodniczących oddziałów Sojuzu Ukrainok. Zarząd główny Sojuzu Ukrainok uchwalił na posiedzeniu dnia 22 listopada br. zwołać zjazd przewodniczących oddziałów Tow. pod hasłem przebudowy organizacji. Zjazd odbędzie się w sali S. U. przy ul. Sykstuskiej 23 grudnia i trwać będzie jeden dzień.

Z życia „Drużyny kniahini Olgi". Założona po rozwiązaniu Sojuzu Ukrainok organizacja kobieca pod nazwą „Drużyna kniahini Olgi" mimo restytucji Sojuzu Ukr. istnieje nadal i występuje na zewnątrz. Ostatnio odbyło się zebranie „Drużyny", poświęcone działalności p. Iwanny Błażkewyczowej, która od szeregu lat pracuje na polu gospodarczym, wychowawczym i literackim i jest autorką szeregu utworów dla dzieci oraz zajmuje się organizacją spółdzielczości ukraińskiej.

Zwiększenie naturalnego przyrostu ludności — winno być troską współczesnego społeczeństwa ukraińskiego — stwierdza p. J. Mandiukowa na łamach „Diła" 2 XII). Autorka wzywa społeczeństwo ukraińskie do zawziętej walki z takimi zjawiskami, jak bezdzietność, czy system rodziny o jednym dziecku. Autorka uważa, że jest to zjawisko tym niebezpieczniejsze, że ogarnia sfery inteligencji, które mogłyby narodowi przysporzyć wiele cennych jednostek. Autorka wzywa społeczeństwo ukraińskie do powrotu do systemu rodziny o 3—4 dzieciach. Bo o życiu narodu i jego przyszłości decyduje nie tylko jakość, ale również jego ilość.

Przestroga przed ucieczką na Zakarpacie. „Nasz Łemko" stwierdza, że ze wsi małopolskich przekradają się całe oddziały młodzieży ukraińskiej na Zakarpacie, „aby pomóc swym braciom". „Uważamy za swój obowiązek obywatelski — pisze „Nasz Łemko" — przestrzec naszą mło-

dzież włościańską przed taką ucieczką na Zakarpacie. Nie może ona w żadnym wypadku przyczynić się do wzmocnienia ukraińskiej siły obronnej w „Karpackiej Ukrainie", przeciwnie, może bardzo a bardzo wiele jej zaszkodzić. Pomijamy już to, że takie przejście jest nielegalne i wszystkich tych, którzy chcą w taki sposób przejść granicę, naraża na wielkie niebezpieczeństwa. Rzecz jasna, że „karpato—ukraińska" władza musi bardzo ostro karać wszystkich tych szkodników, wprost niemiłosiernie — tak jak dzieje się w czasach wojennych.

„Sami teraz widzicie, jakie wielkie zamieszanie i trudności dla porządku w karpato-ruskim państwie wprowadzają ci, którzy uciekają teraz nielegalnie za granicę. Do tego jeszcze zaznaczamy, że karpato-ruska władza prosiła ukraińskich dziennikarzy i korespondentów, aby wpłynęli na ukraińskie społeczeństwo, by niezwłocznie wstrzymać nielegalne wędrówki na Ruś Zakarpacką."

Ostatnio również „Ukraiński Wisty" przestrzegają po raz drugi przed „emigracją" na Ruś Zakarpacką, uważając to za rzecz szkodliwą i bezcelową.

ZAKARPACIE.

Premier Wołoszyn o nazwie Zakarpacia i jego sprawach. „Nedila" zamieszcza wywiad specjalnie wysłanego na Zakarpacie korespondenta pism ukraińskich ze Lwowa, p. Romana Holiana, z premierem Wołoszynem.

Na wstępie zaznaczył premier Wołoszyn, że stosunek federacyjny Zakarpacia do Czechosłowacji pod żadnym warunkiem nie może być zmieniony. Zapytany o nazwę kraju, powiedział: „W sprawie oficjalnej nazwy naszego państwa był niezwykle zawzięty i ostry spór w rządzie centralnym i w kołach parlamntarnych w Pradze. Przy znanych wam tendencjach i Słowaków, i Czechów, aby Karpacką Ukrainę utrzymać na jakimś osobnym, prawnopaństwowo zwężonym statucie autonomicznym — dzisiejsze osiągnięcie musimy nazwać świetnym. Co się tyczy nazwy, to rzeczywiście trudno było dotychczas coś zmie-

nić. Zanadto wielki był w Pradze wewnętrzny i jeszcze większy zewnętrzny nacisk polityczny. Należy wyczekać do naszego pierwszego sejmu, który stanowczo zadecyduje o nazwie naszego państwa. Tymczasem nic nie stoi na przeszkodzie, aby nazwy „Karpacka Ukraina" używać w nieoficjalnych wypowiedzeniach i enuncjacjach. W tym kierunku Praga nie będzie stawiać przeszkód, chociaż urzędowo obowiązywać ma jeszcze jakiś czas termin „Podkarpacka Ruś".

— Czy zdaniem pana przyszły sejm zakarpacki — zapytał korespondent — będzie zgodny z tezą waszego rządu o nowej nazwie państwa?

— Bezwarunkowo. Za wiele anachronizmu i za wiele przykrych, upokarzających momentów nosi w sobie stara nazwa „Podkarpacka Ruś".

(Warto tu podkreślić, że premier Wołoszyn nie zaznaczył, iż przyszli posłowie głosować będą za nazwą „Ukrainy" ponieważ czują się Ukraińcami — tego widocznie pewny nie był. Przyp. red. „Nurtu".)

Następnie zapytał lwowski dziennikarz o stanowisko ks. Wołoszyna i jego rządu do problemu ogólnoukraińskiego.

— W tej sprawie — zaznaczył premier — o ile przypominam sobie, dał już enuncjację min. Rewaj. „Karpacka Ukraina" siłą swego położenia w granicach federacji, swoich rozmiarów, liczby ludności, swoich wielkich zadań wewnętrznych — nie może i nie chce mieszać się w wielkie i skomplikowane problemy wszechukraińskiej polityki. Konkretnie powiedziawszy, sprawę polsko-ukraińskich stosunków w Polsce uważamy za sprawę, którą mogą uregulować między sobą tylko obie strony i wierzymy, że do tego uregulowania przyjść musi. Co się tyczy sprawy narodu ukraińskiego w Sowietach, to także nikt nie może chyba przypuszczać, żebyśmy mogli mieć jakikolwiek wpływ na rozwiązanie tego problemu. Podobną neutralność zastrzegamy sobie w sprawie położenia ukraińskiej mniejszości w Rumunii, z którą chcemy utrzymać jak naj-

przyjaźniejsze stosunki. Reasumując wszystko, co powiedziałem, musimy zastrzec się jak najbardziej stanowczo przeciw wszelkiemu narzucaniu nam tendecyj dywersyjnych w polityce, jakich od początku nie mieliśmy i nie mamy".

Wywiad min. Rewaja dla flamandzkiego pisma. Pismo holenderskie „Folk en Staat" (Antwerpia) z 1 XII br. zamieściło wywiad swego współpracownika z min. Rewajem. Wywiad odbył się w samolocie, podczas podróży min. Rewaja i jego dwóch sekretarzy. Omawiano m. i. sanitarny stan Rusi Zakarpackiej, sprawę szpitali, nieprzyjaznej propagandy w radio z jej „fantastycznymi wiadomościami". Współpracownik pisma zaznacza, że osobiście przeszedł Ruś Zakarpacką i podobnych rzeczy nie znalazł, choć był właśnie wśród ludu. Zaznacza, że najgorszymi propagatorami, największymi wrogami tej ziemi — są Żydzi.

Min. Rewaj wspomniał, że właśnie udaje się do Zlinu, gdzie ma omówić z przedstawicielami Bat'a sprawę budowy wielkiej fabryki obuwia na Rusi Zakarpackiej. P. Rewaj wspomniał w dalszym wywiadzie, że urzędnicy czescy muszą opuścić kraj i zrobić miejsce miejscowym siłom.

Sprawę nazwy kraju odłożono, ale nie odwołano. Dwie przyczyny skłoniły Pragę do tego stanowiska w sprawie nazwy kraju. Min. Rewaj wspomniał tylko o jednej. To rosyjski element, którego rząd krajowy nie przeoczył. Korespondent domyśla się ,że drugą przyczyną jest nacisk jednego z sąsiednich państw. Min. Rewaj oświadczył, że nazwa „Karpacka Ukraina" w 1939 roku będzie faktem realnym. „Choćby oni stanęli na głowie"... Ministra Rewaja, 38-letniego mężczyznę, nazywa korespondent „motorem" rządu Rusi Zakarpackiej.

Emigracja dla Zakarpacia. We wszystkich państwach, gdzie żyje emigracja ukraińska, przeprowadza się obecnie zbiórki na potrzeby Rusi Zakarpackiej, szczególnie dla „Karpackiej Siczy". Także paryskie „Ukraińskie Słowo" nawołuje Ukraińców do zbiórki na ten cel.

Na Zakarpaciu w Huszcie odbyła się wielka manifestacja z okazji mianowania nowego rządu Rusi Zakarpackiej, w składzie premiera Wołoszyna i min. Rewaja.

Zewnętrzny wygląd Husztu. Napisy czeskie, węgierskie i rosyjskie ustępują tu miejsca czysto ukraińskim. Również dziennik „Nowa Swoboda" — jak informują Ukraińcy — staje się pomału wyłącznym organem wszystkich mieszkańców: Ukraińców, Czechów, Węgrów i Żydów. Rozszerza się przez to znajomość ukraińskiego języka wśród ludności.

Prezydium policji zarządziło, aby do 15 grudnia na wszystkich sklepach i przedsiębiorstwach były ukraińskie napisy. Wszystkie napisy trzeba najsamprzód przedłożyć do zatwierdzenia biuru prasowemu rządu.

Ukraiński teatr państwowy w Huszcie. Ukraiński teatr narodowy „Nowa Scena" w Huszcie przekształcony został na pierwszy teatr państwowy na Zakarpaciu. Dnia 28 listopada odbyło się uroczyste przedstawienie inauguracyjne w sali „Słowiańskiego Domu" w obecności premiera Wołoszyna. Rozpoczęto spektakl odegraniem hymnu „Szcze ne wmerła Ukraina", następnie przemówił prof. O. Prochod'ko oraz odegrano sztukę Artymowskiego „Zaporożec za Dunajem".

Rozbudowa szkolnictwa na Rusi Zakarp. Dnia 21 ub m. odbyło się otwarcie państwowego gimnazjum w Biłkach (ewakuowane gimnazium berehowskie). Na otwarciu było ponad 600 osób. Nowomianowany kierownik gimnazjum Eugeniusz Retij zaznaczył podczas uroczystości, że językiem wykładowym w gimnazjum będzie język, jakim mówią uczestnicy uroczystości, którzy nazywają go ruskim, a cały świat nazywa go ukraińskim. Panować ma tu jedna prawda, którą reprezentuje „niebiesko-żółty" sztandar. Uroczystość zakończono odśpiewaniem ukraińskiego hymnu narodowego „Szcze ne wmerła Ukraina".

W Rachowie uruchomią w najbliższej przyszłości gimnazjum realne. Kierownikiem tego zakładu mianowano dra Juliana Hołowackiego.

W miejscowości Wielkie Berezno istnieje państwowa „akademia" eksportowa (dawna użhorodzka szkoła handlowa).

W Pereczynie otwarto już ukraińskie gimnazjum państwowe (przeniesione z Użhorodu). Dla okolicznej młodzieży uruchomiono pociągi szkolne, które kursują cztery razy dziennie.

Władze cerkiewne. Na zasadzie postanowienia Świętej Kongregacji dla Cerkwi wschodniej wszystkie parafie na terytorium Rusi Zakarp. wydzielono definitywnie spod jurysdykcji użhorodzkiego biskupa Stojki. Jak już informowaliśmy, na czele Cerkwi karpatoruskiej stoi apostolski administrator z Husztu, biskup Niarady.

Ruś Zakarpacka w prasie.

Wychodzący w Paryżu organ nacjonalistów rosyjskich „W o z r o ż d i e n i j e" z zadowoleniem konstatuje, że Ruś Zakarpacka zachowała, dzięki staraniom posłów z Pawłem Kossejem na czele, swoje ruskie imię, którego pozbawić ją chcieli Ukraińcy. Dalej gazeta wskazuje, że Ukraińcom nie udało się odsunąć wyborów do sejmu karpatoruskiego na półtora roku, aby za ten czas zukrainizować kraj. Wybory odbędą się za pięć miesięcy, co pozwala spodziewać się, że ukrainizm nie zdoła do tego czasu wyplenić narodowej świadomości Karpatorusinów i Ruś Zakarpacka zachowa swoje narodowe oblicze pomimo ucisku.

„Wozrożdienije" stale daje do zrozumienia, że wątpi, aby Niemcy dążyli do ukrainizacji Rusi Zakarp., i przypuszcza raczej, że Ukraińcy świadomie wyolbrzymiają pomoc „wujaszka berlińskiego", aby pobudzać tym Czechów do powolności wobec swoich aspiracji.

Jak informują Rosjanie w Polsce, podobno Niemcy nie liczą się tak z Ukraińcami, jak to może się zdawać według zachwytów ukraińskich nad każdym pociągnięciem Hitlera. Dla Berlina Ukraińcy, jak byli, tak pozostają narzędziem do osiągnięcia wielkich planów imperialistycznych i niczym więcej. Nie znaczy to jednak, że Niemcy nie

wykorzystają tego ślepo oddanego im narzędzia do ostateczności, a że Ukraińcy są dość prymitywni i naiwni, aby łatwo dali się wykorzystać, to mogą stąd wyniknąć trudności dla Polski i Rosji.

Karpatoruska rzeczywistość świadczy o tym wyczerpująco.

Dziwnym więc wydaje się, gdy poważny i wpływowy organ narodowców rosyjskich podtrzymuje szkodliwe w swoich następstwach iluzje co do właściwych i dziś już najzupełniej jasnych zamiarów polityki niemieckiej na wschodzie Europy.

Przecież w tymże „Wozrożdieniju" z 18. ub .m. pisał bardzo słusznie p. Lubimow: „Karpacka Ruś — to „kamień probierczy" międzynarodowych dążeń do podziału Rosji. Powiemy więcej — nie tylko kamień probierczy, lecz także polityczno - strategiczny klucz do Ukrainy".

Nawiązując do tych słów, wybitny publicysta obozu „młodorossów", ks. Oboleński, pisze w paryskiej „B o d r o s t i": „Straszna siła idzie na Rosję i napiera już na część narodu ruskiego — Karpacką Ruś. W takiej chwili koniecznym jest zjednoczenie wszystkich Rosjan, a platforma dla zjednoczenia już jest — kontynuuje p. Oboleński — to ogólne pragnienie wszystkich uczciwych Rosjan, aby ani w Karpatach, ani w Kijowie nie wtrącano ludzi do więzienia za to, że czują się Rosjanami czy Rusinami".

Równocześnie organ „młodorossów" wyraża głębokie zadowolenie, że uroczystości rusko - francuskie ku czci królowej Anny Jarosławnej w Saint Lise we Francji wykazały obustronne zrozumienie wspólnoty interesów i konieczności współpracy.

Niestety, nie widzimy — dodają informatorzy — po stronie rosyjskiej zrozumienia konieczności współpracy z Polską. Raczej, zrozumienie to może istnieje, ale przygniatają je refleksy wrażeń od pewnych zresztą smutnych wydarzeń ze współczesnej rzeczywistości polsko - rosyjskiej,

znaczenie których wyolbrzymia, zdaje się, wyobraźnia Rusina i Rosjanina podniecona cierpieniami ostatnich dziesiątków lat na odcinku życia narodowego i państwowego.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tutaj sprawa Cerkwi prawosławnej w Polsce, dążenia pewnych działaczy polskich do podziału Rosji, może zbyt daleko posunięte popieranie przez pewne czynniki polskie aspiracji ukraińkich i niedocenianie czynnika ruskiego. Tyle informatorzy.

W „Wozrożdieniju" p. Leon Lubimow poświęcił duży artykuł Cerkwi prawosławnej w Polsce, sytuację której, z punktu widzenia rosyjskich interesów narodowych, ocenia ujemnie, nie szczędząc krytycznych uwag o polityce polskiej w stosunku do Rosjan i Rosji.

Niemniej pesymistyczny jest artykuł w organie rosyjskiej emigracji wojskowej, białogrodzkim „R u s k i m G o ł o s i e", redaktora tegoż czasopisma p. Pronina pt. „Kryzys braterstwa słowiańskiego" w numerze z 27 ub. m. Pułk. Pronin jest podrażniony wynurzeniami p. Bączkowskiego z „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" i na ich podstawie wyciąga niewłaściwe wnioski: Zapatrywania p. Bączkowskiego dobitnie i wyczerpująco oddają nastroje Polski. (?) Nienawiść do Rosji i ideę jej podziału propaguje się w Polsce otwarcie i sugeruje się ludności za pomocą prasy. O jakimże braterstwie między Rosjanami i Polakami można mówić wobec tego? I jakże my, „Rosjanie, możemy wyciągnąć rękę do Polaka i nazwać go ze szczerej duszy bratem?" Polak dla nas to to samo co Francuz, Niemiec, Anglik itd., sprzymierzeniec lub wróg, zależnie od realnej polityki chwili, ale nie brat".

Nielepiej, a nawet o wiele gorzej ocenia red. Pronin stosunki czesko-rosyjskie, które w rzeczy samej zepsuły się zupełnie po oddaniu Rusi Zakarp. Ukraińcom przez prem. Syrowego, zwłaszcza że Rosjanie nie mogą mu zapomnieć zdrady admirała Kołczaka i „wyczynów" w Syberii, gdzie dowodził w charakterze naczelnego wodza legionami czeskimi.

Zadaniem agencji prasowej jest referować, a nie polemizować.

Jak widać z tego, opinia obozu rusko-rosyjskiego w stosunku do Polski nie jest jeszcze ustalona. Można stwierdzić, że po raz pierwszy obóz ten zajął stanowisko wyraźnie propolskie, gdyż decydujące dla nich znaczenie posiada wzgląd na niebezpieczeństwo ukraińsko-niemieckie.

Organ emigracji karpatoruskiej w Ameryce „Amerikanskij Russkij Wiestnik" poświęca dużo uwagi w numerze z 17 bm. zagadnieniu Rusi Zakarp. Stanowisko gazety jest wybitnie przeciwukraińskie i antyniemieckie. Gazeta stanowczo zwalcza idee przekształcenia Rusi Zakarpackiej w bazę imperializmu niemieckiego przeciw Słowiańszczyźnie.

Analogiczne stanowisko zajmuje organ ruskiej emigracji z Małopolski, filadelfijska „Prawda".

Tymczasem użhorodzki „Karpatoruskij Gołos" p. Fencyka zajmuje stanowisko polonofilskie i domaga się ścisłej współpracy polsko-węgierskiej w sprawie Rusi Zakarpackiej.

Z małymi wyjątkami, od „Poślednich Novosti" przez „Wozrożdienije", ruski ruch, „młodorossów", rosyjską prasę w Ameryce aż do brazylijskiego „Słowa" — cała rosyjska prasa narodowa wraz z staroruską zajęły stanowisko wyraźnie antyukraińskie. **Poważną pora** Ukraińców była też na tym odcinku rezygnacja min. Baczyńskiego z powodu zmiany nazwy: „Ruś Zakarpacka".

KRONIKA RUSKA

Dziennik ruski we Lwowie. Tygodnik „Russkij Gołos", organ Ruskiej Selańskiej Organizacji (R. S. O.) przemieniony zostanie z dniem 1. I. 1939 r. na pismo codzienne. Pismo redagować będą: p. Sergiusz Goriaczko, b. redaktor wileńskiego „Russkiego Słowa", i p. Aleksander Świtlicz, znawca problemów cerkiewnych. Ponadto w skład redakcji wejdą dotychczasowi pracownicy lwowscy, red. Wł. Sirko-Biliński (Karenin) i inż. Mańkowski.

Przemiana „Russkiego Gołosu" na dziennik dowodzi m. i. likwidacji tarć „Zemli i Woli" i „Russkiego Gołosu", reprezentujących w założeniach odmienne stanowiska w ocenie roli współczesnego ruchu ruskiego i jego ustosunkowania się do Ukraińców. Powstanie nowego pisma R. S. O. tłumaczyć też należy jako przegraną polityczną red. Marki, którego tygodnik „Zemla i Wola" nie wytrzyma konkurencji z nowym pismem codziennym.

Zwolnienie dyr. I. Śleziuka. Ukraiński zarząd fundacji ruskiej „Narodnego Domu" zwolnił dyr. Śleziuka znanego Rusina, przywódcę tego odłamu Rusinów, który w Sejmie reprezentowany był przez posłów M. Baczyńskiego i ks. Jaworskiego.

Najpoważniejszym kandydatem na stanowisko dyrektora „Narodnego Domu" jest p. Jerzy Pleszkiewicz, dyrektor Rewizyjnego Związku Ruskich Kooperatyw, b. uczestnik armii ukraińskiej. Jego stanowisko podobno ma zająć inż. R. Łucyk.

Personalne przesunięcia w ruchu ruskim dowodzić też mają dalszego usuwania się starych działaczy, którym obecnie pozostała jedynie Stauropigia. Na czoło ruchu ruskiego wybijają się młodzi Rusini wychowani za czasów polskich. Lojalnie należy stwierdzić, że starsi działacze ruscy ten kurs popierają, gdyż zależy im na najlepszym przygotowaniu młodych do kierowania ruchem ruskim, powoli i systematycznie rozwijającym się w bardzo trudnych warunkach.

Z ROSJI I O ROSJI

Polityka Niemiec. Praski korespondent „Chicago Daily News" donosi, powołując się na dobrze poinformowane źródła, że Hitler już dwukrotnie proponował Stalinowi ugodę w kierunku ustalenia sfery wpływów w Europie i w Azji, ale Stalin nie przyjął tej propozycji ze względu na zastrzeżenia, jakie wywołuje w Moskwie ukrainofilska polityka Niemiec.

Korespondent amerykańskiej gazety zapewnia, że Niemcy powstrzymają się na jakiś czas od dalekosiężnych pociągnięć. Ograniczą się one do pomocy Włochom w ich domaganiu się od Francji Tunisu. Za tę pomoc Hitler spodziewa się dostać Triest.

Francusko - rosyjskie uroczystości w Saint Lise ku czci ks. Anny Jarosławny i 950-lecia chrztu Rusi. Rosyjska organizacja „Narodowy Związek Nowego Pokolenia" i francuskie „T-wo Przyjaciół Rosji Narodowej" urzadziły 20 ub. m. we francuskiej miejscowości Saint Lise wspaniałe uroczystości ku czci 950-lecia chrztu Rusi i dla uczczenia pamięci ruskiej księżniczki Anny Jarosławnej, królowej Francji.

W uroczystościach, które miały charakter imponującej manifestacji przyjaźni francusko-rosyjskiej, wziął udział cały szereg wybitnych francuskich i rosyjskich działaczy. Wobec wspólnego dla obu narodów niemieckiego niebezpieczeństwa, wzmocnionego — jak pisze „Rus. Gołos" — przez ukraińską „dywersję", niektóre momenty

uroczystości miały szczególny charakter i znaczenie.

O uroczystościach w Saint-Lise i królowej Annie pisały wszystkie dzienniki francuskie w artykułach pod wymownymi tytułami, np.:

„Anna Jarosławna — Piękna Dama Francji".

Była ona wnuczką świętego Włodzimierza, córką Jarosława I Mądrego, księcia kijowskiego, i żoną króla francuskiego Henryka I. Wyszła za mąż mając lat 25. Z Henrykiem I miała synów: przyszłego króla Filipa, Roberta, który zmarł we wczesnej młodości, i Hugona, bohatera I. wyprawy krzyżowej i założyciela rodu Vermandois. Los jej córki Emmy nie jest znany. Po raz drugi, jako wdowa, wyszła Anna za mąż z miłości za potężnego hrabiego Chepis de Valois.

W Saint Lise królowa Anna założyła klasztor św. Wincentego. Tam, zdaje się, i umarła. Na akcie darowizny z 1063 r. na rzecz opactwa św. Krystyna w Soisson zachował się oryginalny jej podpis w słowiańskim skrócie „Анарчина" tzn. „Anna królowa".

Francuski kronikarz wspomina o niej: „Pani ta myślała więcej o Bogu niż o sprawach doczesnych". Papież Mikołaj II chwalił jej cnoty i troskliwość o biednych. Hrabina Chepis była zdania: „nie ma równej jej na świecie".

„Ruś ówczesna to państwo potężne, o wysokiej kulturze i wspaniałych koligacjach dynastycznych."

„Ojciec Anny, ks. Jarosław I Mądry, ożenił się z księżniczką szwedzką Indigirdą. Jeden jego syn ożenił się z księżniczką bizantyńską, a drugi z córką możnego hrabiego Schtadtskiego. Córki jego wyszły za mąż: Anastazja — za króla Węgier Andrzeja, Elżbieta — za Harolda szwedzkiego, a Anna za króla Henryka I francuskiego. Ciotka ich, siostra Jarosława Mądrego, Dobrogniewa (po chrzcie Maria), była żoną króla polskiego Kazimierza.

„Jarosław Mądry, znany jako prawodawca, był władcą wykształconym i oświeconym. Jego syn Wsiewołod, ojciec Włodzimierza Monomacha, władał ośmioma językami

mi, podczas gdy na Zachodzie książęta nie umieli ani czytać, ani pisać. Członek poselstwa francuskiego, biskup Gotier, który przybył na Ruś w 1050 r., aby odwieźć ks. Annę Jarosławną do Francji, stwierdza, że księstwo kijowskie było „więcej zjednoczone, bardziej szczęśliwe, potężne i oświecone niż Francja".

„A bracia Tharaud piszą z powodu uroczystości w Saint Lise w „Paris Soir":

„Ówczesna Rosja, w której niektórzy chętni byliby dopatrzyć się kraju barbarzyńskiego, jeszcze nie była zniszczona przez mongolskie hordy i przedstawiała na wschodzie Europy wspaniałą placówkę cywilizacji. Według podań ks. Anna była pod wieloma względami wzorem dla księżniczek Zachodu, szczególnie zaś pod względem wykształcenia i wykwintnych form towarzyskich. Władała ona biegle, prócz rusko-słowiańskiego, językami greckim, francuskim i angielskim.

„Według historyków, Kijów w początkach XI w. posiadał cywilizację niemniejszą od francuskiej. W Kijowie były 32 szkoły, w tym kilka dla dziewcząt, a czymś podobnym nie mógł poszczycić się żaden kraj. W tym czasie jeden z ruskich książąt radził w testamencie swemu synowi, aby ten zniósł karę śmierci. Sama księżna Anna była żywym świadectwem wysokiego poziomu kultury ówczesnej Rusi.

„Do Francji przywiozła ona — piszą obaj francuscy publicyści — wspaniałe dary, a wśród nich cudowne Ewangelium w starosłowiańskim języku, które podarowała katedrze w Reims. Tam też znajduje się ono do dnia dzisiejszego. Na to Ewangelium przysięgali w ciągu długich wieków królowie Francji.

Dlaczego czczono pamięć królowej Anny obecnie?

Na to pytanie odpowiadają bracia Tharaud:

„Byłemu kijowskiemu księstwu — kołysce narodu ruskiego — zagraża obecnie niemiecka propaganda. Na długo przed wojną starali się Austriacy podzielić państwo

rosyjskie, sugerując Małorusinom, których nazwano Ukraińcami, że nic ich nie łączy z Wielkorusinami pod względem rasy, języka i tradycji narodowej. Dziś Niemcy usiłują stworzyć „Wielką Ukrainę" i tym ich zamiarem tłumaczy się ich polityka na Rusi Zakarpackiej.

„Uroczystości w Saint Lise — piszą bracia Tharaud — urządziliśmy więc dlatego, aby przypomnieć, że Mała i Wielka Ruś — to jedna całość i że nie można oddzielić od Moskwy Kijowa — macierz grodów ruskich. Uroczystości ku czci królowej Anny — to wezwanie, to krzyk patriotów ruskich, zaniepokojonych losem swojego kraju. Nie możemy pozostać obojętnymi wobec tego krzyku. Podział Rosji na dwie części, z których jedna byłaby dla Francji stanowczo wrogą, doprowadziby Francję do katastrofy."

Francuski pisarz i akademik Charles Maurras przypomina w „Action Francaise", że w r. 1914 Francuzi obawiali się, by Ewangelium Anny Jarosławnej nie zginęło w czasie bombardowania katedry w Reims, i dodaje: „Uroczystości w Saint Lise nie były platoniczną manifestacją. Ich inicjatorowie chcieli przypomnieć te święte węzły, które łączyły wielkich książąt kijowskich z naszymi pierwszymi Kapetyngami".

Maurras pisze dalej, że dlatego, by odeprzeć ukraińskie niebezpieczeństwo, Francja musi zbroić się i zbroić, a przy tym pamiętać o swojej przeszłości. „Królowa Anna — to nie tylko małżonka Henryka I — woła p. Maurras, — lecz także matka Filipa I.... Dlaczego synowi królowej Anny dano imię greckie „Filip"? Właśnie w tym jest całe piękno i wspaniałość problemu, który rozpatrujemy. Zgodnie z tradycją bizantyńską, córka ks. kijowskiego Jarosława była potomkiem Aleksandra Wielkiego i Filipa Macedońskiego, a więc przez zaślubienie Anny Jarosławnej francuski dom królewski puścił pierwszy korzeń w najpiękniejszą i w najbardziej głęboką starożytność świata klasycznego". (c. d. n.)

Restaurację leningradzkich pałaców, wśród których niektóre posiadają wartość historyczną, zarządziły władze. Okazało się jednak, że większość pałaców w Carskim Siole, Peterhofie, Pawłowsku itd., oddano do użytku różnych instytucyj, a nawet niektórych dygnitarzy. Aby przeprowadzić remont, konieczne jest wysiedlenie lokatorów, do czego nie spieszy się jednak władzom. Lokatorzy nie bardzo troszczyli się o oddane do ich użytku wspaniałe lokale i meble. Zginęło lub zniszczono dużo przedmiotów sztuki, mebli wielkiej, artystycznej wartości. („Izwiestija", 28 ub. m.).

„Wolni artyści słowa i pióra". Sowieccy dziennikarze i literaci są zrzeszeni w zawodowej organizacji uznanej przez państwo. Do związku tego nie przyjmują jednak tych pracowników pióra, którzy nie mogą poszczycić się dość proletariacką przeszłością, a wśród nich jest dużo ludzi wykształconych i utalentowanych. Literaci tej kategorii tworzą odrębną organizację „pozaetatowych pracowników prasy", a sami oni nazywają się „wolnymi artystami słowa i pióra". Przeważają wśród nich beletryści, dramaturdzy, felietoniści itd., którzy zajmują stanowiska sekretarzy obcokrajowych korespondentów, są tłumaczami lub „pomocnikami" etatowych literatów, tj. piszą utwory dla półgramotnych „literatów" bolszewickich. Zarabiają ci „wolni artyści" nieźle, albowiem większość „dyplomowanych" pracowników pióra wielce potrzebuje „pomocy"...

Obecnie władze kontrolują działalność literatów „pozaetatowych", wyszukując w ich gronie „wrogów ludu", („Wieczernaja Moskwa" z 27 ub. m.).

Nowe dokumenty o Dostojewskim. Oddział rękopisów Wszechzwiązkowej Biblioteki im. Lenina w Moskwie wydaje kompletny zbiór materiałów o Dostojewskim pod tytułem „W rodzinie i domu Dostojewskiego". Do zbioru tego wejdą nowe, nieznane jeszcze dokumenty, uzupełniające biografię wielkiego pisarza i myśliciela. („Izwiestija" z 26 ub. m.).

„Polityczna „zajawa" niepolitycznych organizacyj." Niezwykle interesujące uwagi na temat pewnej odezwy ukraińskich działaczów snuje w poniżej przytoczonym artykule wybitny polityk i publicysta ukraiński red. Osyp Nazaruk w „Nowej Zorii" (nr 93, z 4 XII br.):

„Sprawa do góry nogami.

Z powodu odezwy przywódców ukraińskich centralnych instytucyj: kulturalnych, oświatowych, gospodarczych, ekonomicznych, sportowych, skierowanej do ich członków.

Pomimo że nagłówek artykułu wygląda na żartobliwy, to sam artykuł będzie jednak poważny. Przede wszystkim podkreślam, że całe społeczeństwo ukraińskie winno jest wdzięczność panom podpisanym pod wyżej wspomnianą odezwą za to, że tę odezwę wydali w wyraźnie politycznej sprawie, której akuratnie są z przyczyn formalnych i merytorycznych, jako przedstawiciele tych właśnie organizacyj niekompetentni. A przecież dobrze zrobili, że obwieścili taką odezwę! W ten sposób bowiem odwrócili do góry nogami ważną sprawę. A ponieważ żadna sprawa, tak jak żaden człowiek, nie może stać do góry nogami, więc ona musi się teraz wesprzeć na swych własnych nogach. I tu będzie w znacznej mierze zasługa tych panów, którzy podpisali wspomnianą odezwę. A oto tekst odezwy w całości:

ODEZWA

przywódców ukraińskich instytucyj centralnych: kulturalnych, oświatowych, gospodarczych, ekonomicznych i sportowych do ich członków.

Idąc za apelem naszego Jaśnie Oświeconego Metropolity Andrzeja, gdy nie jesteśmy już pod bezpośrednim na-

ciskiem wypadków zewnętrznych, my, niżej podpisani przywódcy kulturalnych, oświatowych, gospodarczych, ekonomicznych i sportowych ukraińskich centralnych instytucyj, w poczuciu pełnej odpowiedzialności stwierdzamy, że organizowane przez nas życie i ogólnonarodowe potrzeby wymagają od nas, wszystkich członków i pracowników tych instytucyj, abyśmy, jak dotychczas, tak i nadal, zachowali spokój i równowagę ducha i nie dali się odwieść z tej drogi ewentualnym prowokacjom.

Najlepiej zasłużymy się narodowi, gdy wszyscy razem przy swoich warsztatach pracy, oddamy wszystkie nasze żywe siły ducha dalszej konstruktywnej pracy we wszystkich dziedzinach organizowanego przez nas życia. W ten sposób rozbudujemy organiczne, jedyne trwałe dobra, koniecznie potrzebne nam teraz i na przyszłość. Lwów 15. listopada 1938 r.

Dr Iwan Rakowski, dr Iwan Hałuszczyński, inż. Julian Pawlikowski, dr Kost' Lewicki, Ostap Łucki, Julian Szeparowicz, inż. Andrzej Salij, inż. dr Eugeniusz Chrapływyj, dr. Paweł Krywucki, dr Iwan Giża, Jarosław Kołtuniak, Jarosław Skoplak, inż. Michał Chronowiat, dr Roman Daszkiewycz".

Długo zastanawiałem się nad takim obrazem, przy pomocy którego można by naszemu społeczeństwu wbić do głowy rozumną zasadę o rozgraniczeniu kompetencyj: bo jeśli to nie nastąpi, to — jak powiedział jeden z moich myślących znajomych — od 15 XI 1938 r. ukraińskie partie polityczne powinny zajmować się ogródkami dziecięcymi, a Ridna Szkoła polityką.

Obraz taki znalazłem, ale nie mogłem się zdecydować na przytoczenie go po prostu dlatego, że ci ludzie, którzy sprawę postawili do góry nogami, zrobili tym razem rzeczywiście dobrze.

Nic rozumniejszego nie można było wymyśleć w sytuacji, w jakiej od dłuższego czasu znajduje się ukraińska polityka.

Przypatrzmy się temu, co właściwie zrobili panowie podpisani pod odezwą.

Ich krótka odezwa ma dużą treść i to samo już świadczy o tym, że pomiędzy jej autorami byli ludzie myślący. Najważniejsze słowo, z którego jak z korzenia wyrosła cała odezwa, to słowo: prowokacja, użyte w liczbie mnogiej.

W dzisiejszych czasach wielkiej demoralizacji prowokacje różnego rodzaju rzeczywiście obejmują prawie wszystkie dziedziny życia i są przyczyną lęku przed nimi. Wprawdzie w odezwie mówi się o e w e n t u a l n y c h p r o w o k a c j a c h, to wszakże, zdaje się, jest to tylko delikatna forma wysławiania się, i jasną jest rzeczą, że autorzy muszą mieć jakieś dane, skoro zabrali głos w takiej sprawie jak prowokacja i to w liczbie mnogiej, skoro w tym celu 15 XI 1938 r. zebrało się 15 ludzi, rzeczywiście przedstawicieli naszych ważnych centralnych niepolitycznych instytucyj — za wyjątkiem jednej jedynej organizacji „Sojuzu Ukrainok". Tej — jak mi wiadomo (bo dowiadywałem się) — nie zaproszono.

Przyczyn tego nie podano. Bez wątpienia, że jest to niekonsekwencja, mająca miejsce tak samo w życiu publicznym, jak i prywatnym, tylko w jeszcze większej mierze. Aby wykazać, że uchwała ukraińskich niepolitycznych organizacyj jest wyraźnie polityczna, wystarczy zanalizować pojęcie prowokacji w związku z tym, co nakazuje czynić wspomniana odezwa.

Otóż prowokacją, jak słusznie pisze Nasza Encyklopedia (t. 11, 1150), nazywa się „nakłanianie do występów politycznych w celu wywołania represyj rządu". To znaczy: nakłanianie, namawianie albo nawet zmuszanie kogoś do takich czynów, za które rząd albo jego organa mogłyby karać. Np. ktoś namawia niedoświadczoną młodzież do podpalania pańskich zabudowań i stert. Panom w dzisiejszych czasach to nie tylko nie szkodzi, ale nawet pomaga, bo oni dostają b. łatwo gotówkę z asekuracji. A ponieważ ubezpieczenia od ognia są teraz przymusowe, to nawet

gdyby w kasie asekuracyjnej nie wystarczyło pieniędzy. gdy podpalenia byłyby bardzo liczne, to i wtedy panowie nic nie tracą, gdyż państwo nakłada większe podatki na ludzi i w końcu zawsze pokryje szkody, jakie mają panowie na skutek podpaleń.

A oprócz tego państwo przy masowych podpalaniach zaczyna masowe represje. W ten sposób ludzie niedoświadczeni, którzy zawierzą prowokatorom i masowo poczną podpalać pańskie zabudowania i sterty, robią szkody nie obcym panom, ale swemu własnemu narodowi — a stanowisko rządu wzmacniają choćby dlatego tylko, że represje rządu odwracają uwagę całego społeczeństwa od wszystkich naszych nawet najbardziej piekących spraw.

Widać z tego, że prowokacja to jedynie skutek niezdrowych politycznych stosunków, które zwykle wiążą się jeszcze ze stosunkami ekonomicznymi, a zdarza się też, że i z religijnymi, kulturalnymi, narodowymi itd.

Prowokację nawet na bardzo wielką skalę może robić także rząd sąsiedniego albo dalekiego nawet kraju i pośrednio może wykonywać represje siłami obcego, wrogiego sobie rządu, Wszystko to zależy od sprytnego urządzenia prowokacji na większą skalę. Prowokacją można nawet wywołać powstanie na wielkiej przestrzeni ziem w tym celu, aby powstanie krwawo stłumić i zniszczyć ludność, a ziemie i dorobek ludności zagarnąć dla swoich celów.

Słowem, prowokacja jest to straszny akt, to owoc najgorszego zepsucia moralnego tych, co prowokację robią, i nierozwaga lub głupota tych, co dają się prowokacją wzburzyć na swoją własną szkodę, zwykle w porze najbardziej dla poszkodowanych nieodpowiedniej.

Już ten kompleks przyczyn i podstaw, na jakich wybuchają prowokacje i idące z nimi w parze kary i represje, wykazują jasno, że oceną całości tego kompleksu i głównych motywów prowokacji i jej oddźwięku na większą miarę nie może się zajmować ani Ridna Szkoła, ani Proświta, ani Sokół, ani Łuh, ani Narodna Torhowla, ani w

ogóle żadna spółdzielnia, bo to sprawa przede wszystkim polityczna.

Prowokacja może mieć znaczenie dla każdego terenu i dla każdego zorganizowanego społeczeństwa, podobnie jak woda może mieć i ma znaczenie dla rybaków, nurków, garbarzy, młynarzy, dla czyścicieli kanałów i wielu innych realnych i pożytecznych fachów i zajęć w społeczeństwie. Jednakże, gdyby ktoś odwrócił albo chciał odwrócić w sąsiednim państwie rzekę, która w swym dalszym biegu płynie przez kraj sąsiada, to nikomu nawet nie przyszłoby do głowy przypuszczać, że w państwie sąsiednim zbiorą się przedstawiciele rybaków, nurków, garbarzy, młynarzy itp. i powiedzą publicznie, że to oni mają prawo prowadzić w tej sprawie akcję rozstrzygającą, bo ewentualne odwrócenie rzeki może być dla nich szkodliwe. Chociaż twierdzenie takie byłoby rzeczywiście prawdziwe, to jednak przedstawiciele tych rybaków, garbarzy itp. ośmieszyliby się jedynie, gdyby w swej zresztą uzasadnionej akcji pominęli polityczną koordynację interesów nie tylko ich, ale całego społeczeństwa, które w państwie reprezentuje rząd, a w narodzie nie posiadającym państwa jego polityczne przedstawicielstwo.

Nie twierdzę tu, że przedstawiciele naszych niepolitycznych organizacyj w ten sposób też się ośmieszyli, podpisując się pod wspomnianą odezwą: bo skoro oni uchwalili i podpisali tę odezwę w tym celu, aby zwrócić uwagę społeczeństwa ukraińskiego na upadek autorytetu tej politycznej organizacji, która ongiś stała na czele w walce o prawa i interesy ukraińskiego narodu, skoro ogłosili tę odezwę w tym celu, aby przyśpieszyć uzdrowienie tej podupadłej politycznej instytucji lub w celu stworzenia nowego politycznego instrumentu z odpwiednimi fundamentami i powagą, — to ową małą odezwą spełnili duży czyn obywatelski.

Skoro myślą, że niepolityczne instytucje mogą się zajmować sprawami politycznymi tak szerokiego wszechnarodowego znaczenia, że trzeba zwołać aż kilkanaście

central i wydać odezwę — niechby tylko do swoich członków, których przecież są setki tysięcy — dokonali również czynu obywatelskiego, tylko innego rodzaju: dali zdolnemu malarzowi karykatur przepiękny materiał do serii rysunków o tym, jak to pogrzebują tych samych polityków, których niedawno ustanowili, i jak to oni politykę, najwyższą sztukę narodów, składają w ręce tych, co mają się zajmować dziecięcymi ogródkami i wszystkimi innymi niepolitycznymi sprawami. Taka seria karykatur może na całe stulecie utrwalić sławę imienia rysownika i sławę imion właściwych inicjatorów i aktorów tej nieśmiertelnej imprezy.

Pewien człowiek ,którego w towarzystwie naciągali za to, że ma perkaty nos, odciął się mówiąc: „Wy nie znacie się na rzeczy, bo ja mam cudny orli nos, tylko odwrócony". Oto taką to przysługę zrobiliby naszemu narodowi — tylko na odwrót — ci ludzie, którzy myśleliby, że takie niepolityczne imprezy w sprawach politycznych można wyczyniać częściej: bo dowcip można tylko raz z powodzeniem uczynić.

Pierwszą część odezwy można analizować ze stanowiska dobrodusznego humoru, bez ironii. Druga część odezwy jest już taka, że z poczuciem humoru nie można jej czytać. Głosi ona hasło, które może wywołać nieporozumienia swoją wyłącznością. Wzywa ona bowiem do oddania „wszystkich naszych żywych sił ducha dalszej konstruktywnej pracy we wszystkich dziedzinach organizowanego przez nas życia". Jak wiadomo, odezwy układa się z osobliwą uwagą. Nie wolno kłaść podpisu pod tak pobieżnie ułożoną odezwą, aby potem można było oświadczać, że tu i tam w odezwie wkradła się „pomyłka" lub „niedociągnięcie". Gdy 15 ludzi na najwyższych stanowiskach w naszym niepolitycznym życiu podpisuje jakąś odezwę, to ona musi być tak uzasadniona, aby nie można było się do niej dobrać pod lada pozorem. O drugiej części odezwy nie można jednak tego powiedzieć. Bo co znaczy: „poświęcenie wszystkich sił ducha dalszej konstruktywnej

pracy we wszystkich dziedzinach życia" organizowanych przez tych panów? To znaczy, że ci panowie wzywają setki tysięcy członków swoich instytucyj, aby nie zajmowali się tworzeniem życia politycznego i obroną politycznych interesów narodu ukraińskiego, bo skoro wszystkie siły ducha mają być poświęcone pracy w dziedzinach organizowanych przez tych panów, to znaczy, że polityką oni nie powinni się zajmować.

No, a cóż znaczą „żywe siły ducha"? Czy podpisani panowie znają także martwe siły ducha? Ciekaw jestem usłyszeć, gdzie właściwie są martwe siły ducha i jak się one objawiają?

A co znaczy: „w dalszej konstruktywnej pracy na wszystkich organizowanych przez nas dziedzinach życia"? W ogólności panowie podpisani zasługują na poważanie za swą działalność, ale przecież nie wszystka ich praca była konstruktywna i nie we wszystkich dziedzinach zorganizowanego życia. Np. pomiędzy podpisanymi jest kilku panów, którzy przez długi czas zajmowali poważne stanowiska równocześnie w spółdzielczości i polityce. A są między nimi i ci, którzy na tych dwóch równocześnie zajmowanych stanowiskach doprowadzili politykę narodową najwięcej uświadomionej części społeczeństwa ukraińskiego właśnie tam, gdzie ona teraz leży. Nie mówię, że zrobili to w złym zamiarze, ale mówię tylko, że zrobili. A zrobiwszy to podpisują odezwę, którą można uważać za apel do narodu, aby przestał bronić swych politycznych interesów!... Podpisują odezwą twierdząc, że jedynie trwałe wartości tworzą oni jako przedstawiciele niepolitycznych organizacyj. A to jest oczywistym kłamstwem, bo pomiędzy podpisanymi panami są i tacy, co wytworzyli „wartości", od których, oby nas Bóg bronił teraz i na przyszłość.

Gdy w sprawie tej rozwinie się szersza dyskusja wówczas według naszych możliwości damy dokładne wyjaśnienia. A teraz na razie zaznaczamy: takich politycznych odezw nie powinni więcej wydawać przedstawiciele niepolitycznych instytucyj.

A jakież rozwiązanie przygotowujemy my tej sprawie, poruszonej przez polityczną odezwę niepolitycznych organizacyj?

Jesteśmy tego zdania, że skoro jedna z tych instytucyj czy może więcej ich ma podstawy twierdzić o ewentualnych prowokacjach, to przedstawiciele ich powinni zawiadomić o tym przedstawicielstwo partii politycznej. A jeśli przedstawiciele organizacji niepolitycznej są przekonani, że ewentualne prowokacje grożą specjalnie ich instytucjom, np. dlatego, że na gruncie tych organizacyj ludzie są mniej politycznie zorientowani i szybciej poddaliby się prowokacjom, wtedy partie polityczne na pewno nie sprzeciwiałyby się wyjątkowemu wzmocnieniu ewentualnie wydanej odezwy podpisami przedstawicieli instytucyj niepolitycznych. Jeśli zaś przywódcy niepolitycznych instytucyj sami wydali odezwę polityczną, to później mają obowiązek wyjaśnić swemu społeczeństwu, dlaczego tak zrobili; skoro bowiem będziemy robić inaczej, wówczas społeczeństwo zdurnieje, że każdemu prowokatorowi da się złowić na najgłupszy frazes: „Trzymajmy się, nie dajmy się", a najważniejsze i najwyższe polityczne zadania narodu zginą z jego świadomości."

„Towarzysz Rewaj". W chwili, kiedy „towarzysz" Rewaj, min. autonomicznego rządu Rusi Zakarpackiej, usiłuje wyraźnie zdobyć zajmowane dotąd przez ks. Wołoszna stanowisko karpatoruskiego premiera, odbiera on już od ukraińskich socjalistów wiernopoddańcze hołdy, jak o tym świadczy poniższy artykuł socjalistycznego „Robitniczego Hołosu" (nr 8 z listopada 1938 r.): „T o w. J u l i a n R e w a j".

„Jak wiadomo, dnia 9. października br. polityczne ugrupowania na „Karpackiej Ukrainie" stworzyły pierwszy rząd, do którego z ramienia ukraińskich socjal-demokratów wszedł tow. Julian Rewaj jako minister komunikacji. Tow. Rewaj pozostał członkiem drugiego rządu, którego premierem jest o. Augustyn Wołoszyn.

Tow. Julian Rewaj z zawodu jest nauczycielem ludo-

wym. Szczerze zajął się on nie tylko zorganizowaniem nauczycielstwa Zakarpacia, ale oddał się całkowicie sprawie ludu pracującego, organizując go wraz z innymi towarzyszami w socjal-demokratycznej partii.

Jako jeden z redaktorów użhorodzkiego „Wperedu" i jako poseł do praskiego parlamentu tow. Rewaj wykorzystywał te obie trybuny, domagając się pełnych praw dla ukraińskiego narodu Zakarpacia, i to równie politycznych, jak i ekonomicznych. Był on jednym z tych narodowych działaczy, którzy energicznie domagali się od Cz. S. R. przyznania autonomii terytorialnej dla „Ukrainy Karpackiej" zagwarantowanej układem z 19. XI. 1918 r.

Na wieść o stworzeniu pierwszego rządu „Karpackiej Ukrainy", Centralny Komitet naszej partii wysłał na ręce tow. Rewaja serdeczne życzenia jak najlepszych owoców w walce o niezależność i suwerenność naszych Zakarpackich Braci."

„Nietaktowny pracownik cerkwi Wołoskiej".

Socjalistyczny „Robotnyczyj Hołos", nr 8, listopad 1938.

„Manifestacyjny pogrzeb czołowego ukraińskiego robotnika nie odbył się bez nieprzyjemnego zgrzytu, którego przyczyną był pracownik cerkwi Wołoskiej. Nigdy byśmy nie wspominali nawet o grubo nietaktownym stanowisku ks. Horczyńskiego, gdyby nie to, że domagają się tego od nas robotnicy ukraińscy.

Sprawa ma się następująco:

Do urzędu parafialnego cerkwi Wołoskiej przy ulicy Ruskiej przyszli przedstawiciele Sojuzu domowych dozorców „Praca". Zastali tu ks. Gorczyńskiego i rozpoczęli z nim rozmowę co do pogrzebu człowieka bardzo zasłużonego dla lwowskiej biedoty ukraińskiej, a w szczególności dla dozorców domowych, tow. D. Pańczyszyna.

Przedstawiciele „Pracy" przedłożyli ks. G. porządek pogrzebu i chcieli przy tym, aby pochód żałobny przeszedł z domu przy ulicy Łyczakowskiej 4 do Rynku nr 8 (kilka-

set metrów odległości) i tu z balkonu domu Sojuzu „Praca" miał żegnać zmarłego prezes Sojuzu „Praca".

Ks. G. podniesionym (!) głosem oświadczył, że na Rynek nie pójdzie, „bo w „Pracy" są sami komuniści (!.) — jakby to zaś była „Wola", to on by poszedł."

Na odpowiedź przedstawicieli „Pracy", że Sojuz „Praca" to bezpartyjny związek zawodowy i właśnie antykomunistyczny i że inni księża, jak ks. Kasztaniuk, ks. Dzedzyk i inni nieraz już stawali przed budynkiem „Pracy" — pracownik cerkwi Wołoskiej odciął się: „Nie pójdę, róbcie sobie, co chcecie, mogę najwyżej nie chować — i nie macie już więcej do gadania". Przy tym oświadczył, że na pogrzebie nie śmie być sztandar!

Rozgoryczeni takim stosunkiem pracownika cerkwi Wołoskiej przedstawiciele Sojuzu „Praca" mieli początkowo zamiar pójść do metropolity, ale machnęli ręką i zrezygnowali z Rynku.

Jak na innym miejscu piszemy, przed momem przy ulicy Łyczakowskiej 4 zebrało się dużo biedoty ukraińskiej, aby odprowadzić swego ulubionego przywódcę na miejsce wiecznego spoczynku.

Ogólne zdziwienie wywołało brak sztandaru związkowego, który już tylu członków odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku.

Wiadomość o tym, że ks. Gorczyński zabronił niesienia sztandaru związku wywołała oburzenie i nie bardzo dla cerkwi naszej przychylne komentarze.

Bo i jakżeż! na każdym pogrzebie zmarłego członka „Pracy", żaden ksiądz czy to polski czy ukraiński nie kwestionował uczestnictwa sztandaru związku, aż tu nagle sprzeciw ukraińskiego duchownego!

Oburzenie doszło jednak do szczytu, gdy członkowie „Pracy" wynieśli trumnę zmarłego przykrytą sztandarem towarzystwa z domu na ulicę, gdzie ks. G. miał odczytać ewangelię — lecz oświadczył, że grzebać ciała nie będzie, o ile nie zostanie usunięty sztandar związku.

Aby nie dopuścić do skandalu, członkowie „Pracy" zdjęli sztandar z trumny.

A szkoda, że zdjęli! Niechby sobie poszedł ten... „sługa boży"!

Przypominamy sobie podobny pogrzeb robotnika z Przemyśla. Tam nie chodziło jednak o sztandar towarzystwa, ale o sztandary partyjne socjalistyczne. Wtedy to ksiądz uciekł z pogrzebu.

I pochód żałobny zamiast na cmentarz skierował się do pałacu biskupa. Trumnę zostawiono koło pałacu, a delegacja udała się do biskupa przedstawiając nietakt księdza. Biskup wysłuchał delegację i z miejsca wydał nakaz, aby zmarłego chowało trzech księży! O tym szeroko pisały wszystkie gazety stając w obronie robotników.

We Lwowie tej historii nie było.

Przy tym należy zaznaczyć, że księża polscy z reguły idą w pogrzebie nawet przy uczestnictwie partyjnych socjalistycznych (a nie tylko związku zawodowego) sztandarów. A i na pogrzebie naszego nieodżałowanego towarzysza W. Temnickiego łopotał czerwony sztandar U. S. D. P. i ksiądz zupełnie tego nie kwestionował.

I jeszcze jedno podnosili ludzie na głos.

Jest zwyczaj, że księża nie odstępują od mogiły, dopóki nie skończy się cała ceremonia pogrzebowa. Wysłuchują wszystkich przemówień, a potem wracają do domu, żegnając się słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Tak postępują przeważnie wszyscy duchowni, a polscy księża po wszystkich przemówieniach intonują jeszcze „Anioł Pański".

A tu ks. Gorczyński, odmówiwszy (mówiąc prawdę) modlitwę, podkasał swą rewerendę i po prostu uciekł...

Nie dziwota ,że posypały się za nim zrazu ciche, a potem coraz głośniejsze słowa: Hańba!!

Powyższy nietaktowny (bo nie chcemy użyć innego słowa) stosunek pracownika cerkwi Wołoskiej podajemy s i n e i r a do wiadomości władzom przełożonym ks.

Gorczyńskiego, który taki wystąpieniem odtrąca biedotę ukraińską nie tylko od Cerkwi, ale i od narodu!

W środowisku takim jak Lwów posady powinni zajmować ludzie naprawdę bardziej taktowni, a tego przymiotu przecież nie można przypisać ks. Gorczyńskiemu.

Moglibyśmy przy tej sposobności podać coś niecoś o jego stanowisku w szkole R. Sz., gdzie dzieci po prostu boją się swego katechety, ale ponieważ czasy są złe, dajemy na razie spokój tej sprawie.

Kończymy ten przykry, jak na dzisiejsze stosunki polityczne, incydent duchownego ukraińskiego w mieście Lwowie, słowami Syna Cieśli: W i e l e j e s t p o w o ł a n y c h, a l e m a ł o w y b r a n y c h!...".

„Instytut Słowiański a my" („Diło", nr 271, 6. XII. 1938' korespondencja z Pragi).

„W Pradze istnieje już od kilku lat Instytut Słowiański — instytucja bardzo poważna i solidna. Zadanie jego polega na szerzeniu i pielęgnowaniu idei wzajemności słowiańskiej, głównie na polu kulturalnym, i dlatego wśród jego członków znajdziemy przedstawicieli wszystkich słowiańskich narodów, a wśród nich i Ukraińców. Instytut rozwija dość żywą działalność wydawniczą i na tym polu trzyma się też zasady pełnego równouprawnienia języków słowiańskich, wydając prace naukowe nie tylko w języku czeskim i słowackim, lecz także polskim, rosyjskim i ukraińskim.

Ostatnią publikacją w języku ukraińskim była dokładniej na tym miejscu zrecenzowana praca Iwana Pankiewicza o ukraińskich narzeczach Zakarpacia.

Instytut urządza też zebrania towarzyskie w swoim przepięknym budynku w dawnym Lobkowitzkim pałacu. Na zebraniach tych czytają najpierw referat, potem przy czarnej kawie zawiązuje się dyskusja nad przeczytanym referatem. Na zebrania dopuszcza się nie tylko członków, lecz także i gości, z czego najwięcej korzysta słowiańska młodzież studiująca. Jednakże także i cudzoziemcy, którzy przybywają do Pragi na studia, a interesują się sprawami

słowiańskimi, często przybywają na zebrania, bo tu mogą się najłatwiej zobaczyć z potrzebnymi im ludźmi i zasięgnąć także informacyj, które ich zaciekawiają. A ponieważ Instytut Słowiański jest instytucją na pół urzędową, więc przychodzą tu na „wieczory dyskusyjne" przedstawiciele czeskich ministerstw i słowiańskich poselstw — polskiego, jugosłowiańskiego, bułgarskiego.

Słowem, zebrania te należą do najlepszych imprez towarzyskich i odgrywają też swoją rolę polityczną. Nie można powiedzieć, żeby tu tworzyła się właśnie historia, ale zebrania te mają pewien wpływ na pochód historii i choćby na kształtowanie opinii publicznej.

Dziwnie jakoś koła ukraińskie jakby naumyślnie bojkotują te zebrania. Rzadko kiedy można tu zobaczyć kogokolwiek ze znaczniejszych Ukraińców starszych, a co do młodych, to zdaje się, oni nie znają nawet drogi na te zebrania! A szkoda! Jeśli nie w referatach, to w dyskusjach poruszają tu często zagadnienie ukraińskie, a poruszają w nie bardzo przychylnym lub wcale nieprzychylnym dla nas duchu. Przemawiają bowiem na te tematy Moskale, albo moskalofile z Zakarpacia — a inni ludzie słuchają i przejmują się „osobliwym duchem". Dalej podamy przykłady, z których czytelnik ukraiński przekona się najoczywiściej, w jaki sposób zebrania te wykorzystuje się do antyukraińskiej propagandy i co potem z tego wychodzi.

Przed kilkoma miesiącami narobiła wielkiego hałasu „rewelacja" francuskiego slawisty André Masona, że „Słowo o pułku Igora" jest niczym innym, jak tylko falsyfikatem, przeróbką, taką samą jak sławne podrobione rękopisy czeskie. Ukraińskie koła na to odkrycie nie zwróciły uwagi, ale za to tym więcej wzruszyły się koła rosyjskie. Profesor literatury i języka rosyjskiego na uniwersytecie Karolińskim p. E. A. Lacki, zaraz zgłosił na ten temat referat w Instytucie Słowiańskim — i wieczór ten okazał się jednym z najbardziej żywych w tym sezonie. Profesor Lacki po prawdzie nie wiedział nawet, czym prof. Mason argumentuje swoje przypuszczenia o nieprawdziwości

„Słowa", bo o tym była tylko krótka wzmianka w rosyjskim piśmie paryskim. Mało tego. Gdzie zabrakło materiałów do czysto naukowej dyskusji, tam p. Lacki używał patriotycznych argumentów. Długo i szeroko rozwodził się nad tym, jak powstało „Słowo", kto je składał, kto i jak badał (przy tym nie zapomniał wspomnieć, że Ferec zanadto je „ukrainizował"), a potem zakończył huczną fanfarą: „Kto występuje przeciw „Słowu", ten występuje przeciw Rosji, ten występuje przeciw słowiaństwu!..."

Na to — posypały się huczne oklaski. Potem herbatka. A potem dyskusja. Czesi zauważyli słusznie, że skoro nie wie się, co twierdzi prof. Mason, to nie ma o czym dyskutować. Ale znalazł się jakiś student „karpatoruski", który słuchał prof. Lackiego, a rozpaliwszy się patriotycznymi pokrzykami swego profesora, wyraził mu najserdeczniejsze podziękowania za jego naukę, za to, że on w swych wykładach i tu w swoim referacie stara się oświecić ich co do przynależności kulturalnej do „wielkiej ruskiej kultury", że otwiera im oczy na ten wielki pomnik ich kultury, że wyprowadził ich z ciemności do światła. Student mówił nieźle, a do tego dobrą mową czeską, tak że obecni odnieśli wrażenie „ruskości" „Słowa". Z Ukraińców zaś nikt nie odezwał się w obronie ukraińskiego „Słowa" — bo nikogo na tym zebraniu nie było.

Jeszcze jeden przykład. Ubiegłego tygodnia prezes Instytutu Słowiańskiego prof. M. Murko miał wykład o sławnym uczonym Watrosławie Jagiczu, który urodził się akuratnie przed stu laty. Prof. Murko, sam z rodu Chorwat, bardzo dobrze znał swego ziomka i mógł o nim mówić nie tylko na podstawie drukowanych pamiętników Jagicza, lecz także na podstawie własnych spostrzeżeń i wrażeń. Wykład okazał się bardzo ciekawym, rozciągnął się na dwa wieczory, i wywołał b. ciekawą dyskusję. Między innymi prof. Murko wspomniał o stosunku Jagicza do Rosji, a przy tym wspomniał, że chorwackiego uczonego, w czasie jego pobytu w Moskwie bardzo niemile zaskoczyła polityka władz carskich wobec Ukraińców. Jagicz zaznacza

w swych pamiętnikach, że prześladowanie wszystkiego, co ukraińskie przez władze carskie „zmusza Ukraińców do szukania sprzemierzeńców wszędzie tam, gdzie ich można znaleźć" i że daleko rozumniej byłoby pójść na konieczne ustępstwa, a gdyby nawet zaszła tego potrzeba, przetworzyć Rosję na państwo federacyjne.

Prof. Murko zacytował ten ustęp tylko ze względów na obiektywność naukową i żadnego znaczenia politycznego mu nie nadał, ale...

Ale w dyskusji zapisał się do głosu docent Panas, karpatoruski moskalofil, i ujął się za „czcią" prof. Jagicza, aby nikt nie myślał, że zmarły był ukrainofilem i podtrzymywał separatyzm ukraiński. Co napisane jest w pamiętnikach Jagicza, tego Panas nie może wykreślić, ale za to wspomniał on o innych faktach, jak np. o polemice pomiędzy prof. Jagiczem a prof. Smal-Stockim z powodu gramatyki ukraińskiej tego ostatniego, dalej sąd Jagicza w czasie wojny światowej. Wyszło z tego, że Jagicz żadnych Ukraińców nie znał i nie chciał znać, bo przecież żadnej Ukrainy „nie było, nie ma i nie będzie". Prof. Murko wprawdzie odpowiedział prof. Panasowi bardzo łagodnie, lecz zarazem bardzo wnikliwie, że mowy i narody tworzą nie filologowie, ale życie i historia: nauka bowiem wie, że wszystkie wschodniosłowiańskie języki należą do jednej rodziny, ale i historia wytworzyła odrębne języki literackie — rosyjski, ukraiński, białoruski. Nauka nie może zaś przeciw temu nic zdziałać. Otóż Panas dostał dobrą odpowiedź, lecz nie od Ukraińca, ale od Chorwata, który na szczęście był na tyle obiektywnym, że umiał i chciał dać odpowiedź. A co by było, gdyby prof. Murko był milczał? Obecni pozostaliby pod wrażeniem wywodów Panasa.

A czy warto odpowiadać na każde szczekanie? — mógłby ktoś zapytać. Czy nie lepiej trzymać się pewnego przysłowia, które mówi, że pewne zwierzątko kłamie, a wiatr to roznosi? Rzecz właśnie w tym, że „wiatr roznosi" — inaczej nieustanne szczekanie na jedną nutę przynosi też swoje owoce, i to owoce dla nas dość gorzkie. Tak też

stało się i z urzędową nazwą Zakarpacia, gdy sprawę tę w dniach ostatnich znowu rozstrzygano. Czesi swego czasu ustanowili — „za dobrą rosyjską tradycją" — nazwę Podkarpacka Ruś, Niemcy przerobili to na „Karpatenrussland" i błąd ten szerzył się 20 lat. Nareszcie przyszło szczęście w nieszczęściu. Zakarpacie dostało autonomię, pozbyło się większej części moskalofilów, po prostu w ciągu jednej nocy zukrainizowało się i poczęło się wszędzie nazywać: Karpacka Ukraina, Karpaten - Ukraine. Przed tygodniem rozpatrywano statut autonomiczny Zakarpacia w praskiej komisji parlamentarnej. Z kolei przyszło i zagadnienie nazwy. Minister Rewaj, dobry Ukrainiec, choć i były socjalista, wypowiedział się za nazwą „Karpacka Ukraina", ale towarzysz jego, stary moskalofil Baczyński, bronił nazwy „Podkarpacka Ruś". Komisja parlamentarna przychyliła się do wniosku Baczyńskiego a nie Rewaja i pozostała stara nazwa „Podkarpacka Ruś". I znów w terminologii urzędowej, prasie i życiu społecznym szerzy się stara, wymyślona w carskim Petersburgu, obraźliwa dla nas nazwa. Prawda, ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy zostawiono karpackiemu sejmowi krajowemu, ale kto wie, jak ta rzecz tam wypadnie.

A wszystkiemu winno absentowanie się naszych ludzi, ich niechęć do życia towarzyskiego, do nawiązywania i podtrzymywania związków ze światem zewnętrznym, do wykorzystywania każdej słusznej sposobności, aby propagować sprawę ukraińską, ukraiński pogląd na zagadnienia. Albo siedzą na zapieku, albo parzą się we własnych siołach, tańczą „ szeroczka z maszeroczką", obwąchują jeden drugiego, ale nie świeże powietrze, pomiędzy ludzi zaś w szeroki świat nie zrobią nawet kroku! To nazywa się uprawianie swojej samotności i nieoddawanie się pokusom grzesznego świata.

A na koniec trochę humoru.

Chcecie wiedzieć, skąd biorą się karpatoruscy studenci, co rozpływają się w zachwytach nad rosyjskością „Słowa o pułku Igora", docenci Panasowie, co biorą Jagicza w

obronę przed podejrzeniami o ukrainofilstwo, ministrowie Baczyńscy, co protestują przeciw nadaniu Zakarpaciu nazwy „Karpacka Ukraina"?

Przed wojną światową żył w Kijowie młody zamożny mieszczanin B. Aby nie chodzić bez pracy, zapisał się do kancelarii kuratora okręgu szkolnego i odwiedzał ją co tydzień lub co miesiąc. Pewnego dnia przychodzi on do swego biura i znajduje na stole prośbę o natychmiastowe przybycie do biura generał - gubernatora. Idzie tam, zgłasza się do odpowiedniego referenta i pyta, o co chodzi. A ten wyjmuje z biurka paszport zagraniczny dla p. B. i mówi mu, aby się natychmiast pakował, bo jutro musi jechać za granicę. „Ależ ja całkiem nie wybieram się za granicę!" — „To darmo. Musi pan jechać. Sprawa urzędowa". Otóż pan B. pakuje się i na drugi dzień przychodzi do kancelarii generał - gubernatora. Tu dają mu pakiet z pieniądzmi, których było 150.000 i każą mu jechać do Lwowa, dyskretnie odnaleźć tam dra M. i przekazać mu pieniądze. „Czy dać panu pokwitowanie?" — „Nie, nie trzeba, my wiemy, że pan ma majątku więcej niż na 150000". Pan B. jedzie tedy do Lwowa, odszukuje dra M., przekazuje mu pieniądze i wraca do Kijowa. Takich podróży pomiędzy Kijowem a Lwowem, a potem i Pragą odbył pan B. kilka — dopóki wojna nie przerwała mu tego przyjemnego podróżowania. Teraz pan B. żyje gdzieś na emigracji, o ile do dziś już nie umarł.

A nasienie diabelskie, zasiane za te pieniądze, rośnie do dnia dzisiejszego!" (A. Hryhorowicz.)

OD REDAKCJI

W pierszych dniach stycznia 1939 r. ustalamy nakład P. W. A. P. „Nurt" — tylko dla prenumeratorów i nabywców naszego tygodnika. W związku z tym prosimy o wpłacenie prenumeraty z końcem grudnia 1938 r., najpóźniej zaś w pierwszych dniach stycznia 1939 r.

Prenumeratę można uskutecznić za pośrednictwem poczty (przekaz rozrachunkowy nr 156) lub za pośrednictwem P. K. O., konto nr 510.810.

Prenumeratę za czas od 13 sierpnia 1938 do 31 grudnia 1938 r. liczy się za jeden kwartał. Za cenę 5 zł dostarczyliśmy książkę o 600 str. Jesteśmy najtańszą agencją prasową, gdyż celem naszym jest udostępnienie każdemu inteligentowi nabywanie tygodnika P. W. .A P. „Nurt".

W pierwszych miesiącach 1939 r. tygodnik P. W. A. P. „Nurt" zostanie rozbudowany i rozszerzony. Niezależnie od drukowanej, tygodniowej informacji — będziemy dostarczać prenumeratorom informacje bieżące i aktualną (odbijaną na powielaczu).

PRENUMERATA P. W. A. P. „N U R T"
(bez prawa przedruku)

WYNOSI Z DOSTAWĄ:	Rocznie	18 zł
	Półrocznie	10 „
	Kwartalnie	5 „

Cena pojedynczego numeru w kraju 50 gr.
Przekaz rozrachunkowy nr 156
Konto P. K. O. nr 510.810.

Wydawca: Księgarnia Wydawnicza „Nurt" we Lwowie, pl. Bernardyński 17, tel. 228-42 — Redaktor naczelny Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 12

Odbito w Drukarni Ziemi Czerwieńskiej. Lwów. Tel. 111-09